Nr. 6. Czerwiec 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA I SKI

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU

OD 1. LIPCA ZMIENIONY!

Kraków
ul. Pędzichów l. 15
I. piętro (w oficynie).

Nr. 6 Czerwiec 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

KISZYNIEW.

W stolicy jednego z „kresów“ Rosyi — Besarabii, podczas świąt prawosławnej Wielkiejnocy rozegrał się dramat straszliwy, któremu równych musielibyśmy szukać chyba w ponurych mrokach średniowiecza. Dzika bestya obudziła się w duszy mas sfanatyzowanych — i horda barbarzyńców zwaliła się na ludność żydowską, mordując ją, burząc jej domy, zagrabiając dobytek. Krew stygnie w żyłach, pięść się odruchowo zaciska, kiedy się słyszy o tem, co się działo w Kiszyniewie — w tym wieku XX, wieku najwyższego rozkwitu cywilizacyi. Te niemowlęta, które druzgotano, rozbijając o ściany albo zrzucając z najwyższych domów na bruk uliczny; te nieletnie dziewczęta, które gwałcono w oczach i ojców i matek; to mordowanie starców bezbronnych, to rozpłatywanie kobiet brzemiennych, to odcinanie języków i nosów, to wbijanie gwoździ w żywe ciało, to znęcanie się nad trupami — po prostu nie chce się wierzyć, aby to wszystko było prawdą. A jednak prawdą są wszystkie szczegóły tego straszliwego dramatu, podawane przez prasę zachodnio-europejską i uczciwszą część rosyjskiej. Prawdą też jest, że nietylko lumpenproletaryat dziki „hulał“ w Kiszyniewie, nietylko motłoch uliczny mordował i grabił...

Rozruchy wszczęli „kacapi“ (robotnicy z gubernij wielkorosyjskich, napływający za zarobkiem na południe), ale kierowali nimi ludzie, szczycący się należeniem do „inteligencyi“. Pisma podają nam garść nazwisk tych „inteligentów“. Oto bogacz miejscowy Makiej, lekarz Sinadino, rejent Pisarżewskij, sędzia pokoju Ratko, kierujący ruchem; oto uczniowie seminaryum, zabijający dzieci żydowskie zatrutymi cukierkami, oto gimnaziści, burzący domy żydowskie, oto panie i panowie z inteligencyi, zapełniający kieszenie wyrobami jubilerskimi ze sklepów żydowskich. Rozruchy były zorganizowane zawczasu, a organizowali je ludzie z inteligencyi, zbierający się na peryodycznie zwoływane zgromadzenia, wypracowujący szczegółowy plan rozboju, dzielący miasto na rewiry, zaopatrujący burzycieli w odpowiednie wskazówki. Nie możemy więc zwalać całej winy rozruchów na ciemnotę pijanego motłochu, nie wiedzącego, co czyni. O nie! — „inni szatani byli tam czynni“ —

motłoch pijany był tylko narzędziem w ręku „inteligentnych“ zbrodniarzy.

Propaganda „etyki egoizmu narodowego“, uprawiana przez miejscowy organ „Bessarabiec“ w ciągu szeregu lat, wydała owoce, z których rząd potrafił skorzystać w dogodnej dla siebie chwili. Obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, że właściwym sprawcą tragedyi kiszyniewskiej był rząd. Najwymowniejszem świadectwem tego jest opublikowany przez „Times“ londyński list Plewego do gubernatora besarabskiego, v. Raabena. Dokument ten brzmi:

„Doszło do wiadomości mojej, że w powierzonej panu miejscowości przygotowują się w szerokich rozmiarach zaburzenia przeciwko żydom, wyzyskującym głównie ludność miejscową. Wobec ogólnego wzburzenia umysłów ludności miejskiej, wzburzenia, które szuka dla siebie ujścia, jakoteż i wobec tego, że nie jest pożądanem pobudzanie nietkniętej dotychczas przez propagandę ludności do uczuć antyrządowych zapomocą zbyt surowych środków, będziesz się pan starał powstrzymać rozruchy upomnieniami, nie uciekając się do siły zbrojnej“.

A więc pan minister spraw wewnętrznych wie doskonale o gotujących się „w szerokich rozmiarach“ rozruchach, ale ani myśli wydawać rozkazu zapobieżenia tym rozruchom, poleca je traktować jak najpobłażliwiej, wrzekomo ze względu na ogólne wzburzenie ludności miejskiej, i to w tym samym czasie, kiedy jeszcze nie ostygła krew kilkudziesięciu robotników strejkujących, pomordowanych w Złatouście, kiedy wszędzie gotowano się do zdławienia siłą zbrojną demonstracyj majowych!

Ale gdybyśmy nawet nie posiadali tego drogocennego dokumentu, to i tak zachowanie się władz rządowych w Kiszyniewie jest dostatecznie wymowne, aby oprzeć na niem zupełną pewność co do roli, jaką rząd w tej sprawie odegrał. Pomijamy już takie fakty, jak udział policyantów — stójkowych i rewirowych w plądrowaniu domów żydowskich, jak pomoc ze strony policyi i patrolów wojskowych burzycielom. Stwierdzonem zostało, że policyanci wskazywali uczestnikom rozruchów, gdzie mieszkają żydzi, a gdzie chrześcianie, że policya puszczała wolno ludzi, przyłapanych na gorącym uczynku morderstwa, że rozpędzała żydów, chcących się bronić, że zawiadamiana przez poszkodowanych albo świadków, iż tam a tam mordercy dokonywują zbrodni morderstwa, nie śpieszyła z pomocą, że formalnie ochraniała burzycieli. Stwierdzonem zostało, że gubernator przez trzy dni trwał w bezczynności, tolerując zaburzenia, że nie dopuszczał do siebie żydów, błagających o pomoc, że nie pozwolił wysyłać telegramów do Petersburga i t. d.

A gdyby ktoś chciał twierdzić, że stosunki w Kiszyniewie

są czemś wyjątkowem, że tylko kiszyniewskie władze rządowe popierały ruch antyżydowski — tobyśmy mogli przytoczyć fakty analogiczne z całego obszaru żydowskiej „strefy osiedlenia“. W Warszawie i w Łodzi, w Wilnie i w Kownie, w Dynaburgu i w Pińsku, w Żytomierzu i w Kijowie — wszędzie przedstawiciele władzy rządowej grozili żydom rozruchami i starali się je wywołać. W Mohylowie i w Dynaburgu władze otwarcie oświadczają starszyźnie żydowskiej, że w razie manifestacyj ulicznych, urządzonych przez żydów, wybuchną zaburzenia antyżydowskie. Jenerał-gubernator wileński również groził rozruchami w odpowiedzi na możliwe demonstracye robotników żydowskich. W Białymstoku policyanci na ulicy namawiali wyrostków do bicia żydów. To są fakty stwierdzone jawnie — fakty, którym nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Mamy więc do czynienia z jednolitą, źle zamaskowaną akcyą rządową na całym terenie, zamieszkiwanym przez żydów. W jakim celu? Cel jest dość jasny. Rządowi chodzi o odwrócenie uwagi budzących się do świadomości mas ludowych od rzeczywistych przyczyn ucisku i nędzy i o skierowanie jej przeciwko żydom. W trudnem położeniu dzisiejszem rząd carski szuka środków, któreby bodaj na jakiś czas mogły zahamować ruch opozycyjny. Czem zubatowszczyzna była w rdzennej Rosyi — w Moskwie i Petersburgu, tem wzniecanie zaburzeń antyżydowskich ma być na „kresach“. Tę stronę rządowych tendencyj antysemickich jużeśmy wyjaśniali niejednokrotnie, nie będziemy więc na niej zatrzymywać się dłużej. Ale posiadają one i drugą stronę.

Rząd pragnie steroryzować ludność żydowską jako całość i zgnieść dążności rewolucyjne w jej łonie. Lękliwa burżuazya żydowska powinna — według myśli władz rządowych — przekonać się naocznie, że rząd ma straszną broń przeciwko żydom — „ślepy miecz“ ciemnych mas chrześciańskich, które zostaną spuszczone ze smyczy, jak tylko żydzi poczną objawiać czemkolwiek swą nieprawomyślność polityczną. Bawcie się mrzonkami syońskiemi, snujcie marzenia o własnem państwie w Palestynie, urządzajcie zjazdy syonistów, wydawajcie pisma syonistyczne, okładajcie się podatkiem na cele syońskie — wolno to wam — mówi rząd rosyjski, bo to dla mnie jest zupełnie nieszkodliwe, ale wara wam od czynnej walki z moją potęgą, bo inaczej powtórzę wam Kiszyniew wszędzie, gdzie mi tego będzie potrzeba. Ale nietylko dla burżuazyi żydowskiej jest straszną nowy kurs caratu. Wszędzie tam, gdzie robotniczy ruch żydowski jest silniejszy od chrześciańskiego (np. na Litwie, a zwłaszcza na Białej Rusi i na Ukrainie prawobrzeżnej), robotnicy żydowscy znaleźli się w prawdziwie tragicznem położeniu. Nie mogą oni nie zrozumieć, że w obecnych warunkach dalszy rozwój ich ruchu stanowi niebezpieczeństwo dla całego

ogółu żydowskiego. Każda manifestacya uliczna, w której wezmą udział sami żydzi, da rządowi możność pokuszenia się o wywołanie judenhecy*), a samo istnienie odrębnej żydowskiej organizacyi partyjnej może być źródłem nieustannego niebezpieczeństwa. Kierownicy ruchu żydowskiego stoją wobec kwestyi, która może ciężko zaważyć na dalszych losach socyalizmu w „strefie osiedlenia".

Żydzi nie stanowią nigdzie czegoś wyodrębnionego zupełnie i to, co odgrywa rolę w życiu żydów, odbija się i na losach otaczającej ich ludności chrześciańskiej. Rząd, chcąc zaszachować opozycyę żydowską zapomocą żywiołów chrześciańskich, podkopuje grunt i pod opozycyą tych ostatnich. Obowiązkiem więc socyalistów polskich, litewskich i ukraińskich jest jak najenergiczniejsze przeciwdziałanie zakusom rządowym zapomocą łączenia w jedną całość organizacyjną proletaryatu żydowskiego z chrześciańskim oraz przez zwalczanie antysemityzmu we własnem społeczeństwie. Jeśli chcemy uniemożliwić rządowi wywoływanie u nas czegoś w rodzaju Kiszyniewu, musimy tępić antysemityzm naszych mas ludowych i naszej inteligencyi we wszelkich jego formach, gdyż czy to będą bajki ciemnego klechy o mordzie rytualnym, czy też bezwstydne podszczuwanie jakiejś „Roli" albo pseudo-naukowe paradoksy „uczonego socyologa" o „etyce egoizmu narodowego" — wszystko to ostatecznie wytwarza nastrój, który pozwala rządowi utrwalać swe panowanie na „kresach".

Ze wspomnień wygnańca.

III.

NA SĄD DO JAKUCKA.

14 lutego (st. st.) r. z. wyruszyliśmy z Janowiczem z Kołymska. Jechaliśmy jako świadkowie na sąd nad Jerginem, który odbył się dnia 22 kwietnia. O tem, że sąd wzywa nas na świadków, dowiedzieliśmy się jeszcze w listopadzie 1901 r., lecz jako zesłańcy nie mogliśmy otrzymać wezwania wprost od sądu. Awizacye nasze sąd odesłał do gubernatora jakuckiego; musieliśmy czekać, aż pan gubernator pozwoli nam wyjechać. W początkach lutego otrzymaliśmy wreszcie papier od gubernatora, pozwalający na nasz wyjazd. W papierze owym gubernator zostawiał naszej „dobrej chęci" wyjechać lub nie z Kołymska, zastrzegając, że jeżeli „dobra chęć" każe nam jechać, to dla uniknięcia kosztów, jakieby z tego powodu poniósł skarb, miano nas wieźć porządkiem etapowym. Do tych za-

*) Nawet w samej Warszawie policya chciała skorzystać z bundowskiej manifestacyi na Marszałkowskiej w celu wywołania rozruchów antysemickich jedynie z tego względu, że manifestanci byli w olbrzymiej większości żydami.

strzeżeń dodano jeszcze uwagę, że świadek obowiązany jest stanąć przed sądem tylko w odległości 200 wiorst; odległość Kołymska od Jakucka jest coś 15 razy większa. Urzędnicy kołymskiej policyi wobec tylu uwag i zastrzeżeń, bojąc się szczególnie narazić skarb państwa na wydatek, deliberowali, deliberowali i w koncu wyjechaliśmy na własny koszt.

Pomimo smutnego stanu finansowego ochota odświeżyć się trochę była tak wielką, przytem przekonanie, że zeznania nasze mogą pomódz Jerginowi, sprawiły, żeśmy poruszyli ziemię, byle wydobyć groszy na drogę. Wreszcie wyszykowawszy się jak należy do drogi, t. j. z całą kupą futer na sobie i strawy w sakwach, ruszyliśmy odprowadzeni przez kolonię 10 wiorst za miasto.

Stąd po uczcie pożegnalnej i po wysłuchaniu marsza gramofonowego (wszystko kolonia przywiozła ze sobą: gramofon i smakołyki), ucałowawszy się ze wszystkimi po raz nie wiem który, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Ciężko mi było, gdym widział towarzyszy, wracających do Kołymska. Kolonia nasza, pomimo chwilowych zgrzytów, co należy przypisać ogólnemu zdenerwowaniu, żyła bardzo serdecznie. To też teraz, po tylu dobrych i złych chwilach, razem przeżytych, rozstanie się z towarzyszami rozdwajało mię; z jednej strony ciągnęło mię do Jakucka, z drugiej żal było zostawiać towarzyszy.

Janowicz czuł widocznie to samo, gdyż, jak gdyby zmówieni, unikaliśmy przez pierwsze parę dni rozmowy o kołymczanach. Dopiero gdy podróż zaczęła zacierać to uczucie, z jakiem rozstaliśmy się z kolonią, codzień wspominaliśmy niektóre pocieszne epizody z życia kolonii i w miarę oddalania się od Kołymska wyliczaliśmy... kiedy staniemy w Jakucku.

Kozak, nasz konwojny – kucharz i lokaj w jednej osobie, chłopię zupełne, pierwszy raz wyjeżdżał z Kołymska, miejsca, gdzie się urodził i wyrósł. Podróż ta bawiła go w najwyższym stopniu; z prawdziwą przyjemnością patrzyłem na jego figle dziecięce i sam namawiałem i uczyłem go rozmaitych sztuczek. Śmialiśmy się nieraz serdecznie z jego figlów i rozmaitych wypadków w drodze. Patrząc na tego dziczka, na to życie kipiące i nie troszczące się o jutro, mówiłem sobie: szczęśliwi nieświadomi, życie wam nie poszarpie nerwów i nie zrobi z was młodych starców.

W początkach podróży chciałem wlać trochę jadu świadomości do tego naiwnego serca; zacząłem mu opowiadać o naszych miastach; o życiu gorączkowem, jakie wre w tych mrowiskach ludzkich; lecz wkrótce dałem temu pokój, choć słuchał z zajęciem. Po co budzić w tej śpiącej duszy jakieś pragnienia; wszystko jedno – życie upłynie mu na jeździe między Kołymskiem i Jakuckiem. Niech żyje lepiej nieświadomy i bawi się.

Polubiłem naszego Semena za jego naiwną szczerość i niezepsuty charakter. Zwykle Kozacy korzystają z podróży czy to od Kołymska do Jakucka, a szczególniej jadąc z Jakucka, by zarobić i to nieraz porządnie. Kupują towary i, nie płacąc nic za przewóz, sprzedają je Jakutom po cenach dwa lub trzy razy wyższych. Jakuci przywykli do tego wyzysku; niektórzy wiedzą, że Kozakom nie wolno wozić ze sobą towarów i handlować nimi po drodze; ale co robić, gdy brak herbaty lub tytuniu? Nasz Semen nie handlował i nie ogrywał w karty Jakutów.

Jadąc od Kołymska ku Jakuckowi, część drogi, 470 wiorst „skarbowych“, początkowych jedziemy końmi, zaprzężonymi do sanek w sposób, który rozśmieszył mię, gdym zobaczył go pierwszy raz. Do osiodłanego konia przyczepiają sanki, na których siedzisz, rzemieniem do siodła i koń wlecze cię za sobą. Powożący siedzi na koniu i nie wiele zwraca uwagi na pasa-

żera; jak się sanie przewrócą, krzyczy się „tochto“, co znaczy stój. Ponieważ pasażerowie w większości wypadków mają „kibitki“ t. j. kryte sanki, więc zaprzęgają do nich po dwa konie gęsiego. Powożący Jakut siedzi na pierwszym.

Jakuci znają zaprząg rosyjski i używają go tam, gdzie mają dużo siana. W okolicach Kołymska Jakut puszcza konia na „pole“ by sam szukał sobie pożywienia i idzie po niego wtedy, gdy trzeba jechać. Koń taki daje się z trudnością osiodłać, co tu mówić o dyszlach jakichś. Lecz raz osiodłany, gdy go Jakut dosiądzie, idzie względnie spokojnie. Jeżeli Jakut prowadzić musi kilka koni, zaprzężonych po jakucku do sań, wybiera spokojniejszych do taboru. Przy zjeżdżaniu z jakichś spadzistości sprowadza się osobno konie i osobno spuszcza się sanki.

Do pierwszej stacyi od Kołymska dojechaliśmy na trzeci dzień bez żadnych przygód. W jednem miejscu tylko, zaraz na początku podróży, koń, wlokący naszego kozaka, dostał w pęcinę rozpędzonemi sankami i chciał nam umknąć. Połamał ze złości sanki i o mało nie zabił nam kozaka. Jakut wytłómaczył koniowi bardzo namacalnie, że w granicach państwa carskiego nie można się burzyć nawet wtedy, gdy się broni swoich członków. Biedne konisko przyznało widocznie, że Jakut ma racyę i szło dalej spokojnie.

Na tej pierwszej stacyi dogonił nas pomocnik, ów liberał jakucki. Mieliśmy zamiar nocować, lecz przyjazd pomocnika przeszkodził nam spędzić ową noc w ciepłej jurcie. Pan pomocnik gonił jadącą przed nami „dyakonicę“ z mężem i z tego powodu nie chciał nocować. My zaś, mając prawo pierwszeństwa wyjazdu, jako wpierw przybyli na stacyę i nie chcąc narażać Jakutów na nieprzyjemność, jaka mogłaby wyniknąć dla nich, gdyby nie dali pomocnikowi koni, postanowiliśmy jechać razem.

Noc była bezksiężycowa, więc ciemna, lecz pogodna i zimna siarczyście. Otulony w futra, leżałem na sankach, nie wiele sobie robiąc z mrozu i patrząc w przestrzeń nad sobą, w której roiło się od gwiazd, dumałem. Z tego błogiego stanu wytrąciło mię nagłe zatrzymanie się sanek. Myślałem z początku, że coś zepsuło się Jakutowi w zaprzęgu i nie chciałem się podnosić, lecz, słysząc jak Jakut coraz częściej wspomina dyabła, podniosłem głowę. Koń stał po brzuch w śniegu a Jakut spluwając coraz częściej powtarzał: abahy, satanà! (Dyable! szatanie!).

— Cóż się stało? — pytam? E, nic. — To czemu stoisz, kiedy nic? — Bośmy zbłądzili; koń nie może wyleźć. — Niechże cię wszyscy dyabli wezmą!

Trzeba było wstawać, wyłazić z sań w śnieg i pomagać koniowi. Podniósłszy się i obejrzawszy wokoło zobaczyłem, że oprócz mnie, Jakuta i konia, niema nikogo. Wokoło leżała równina śnieżna, ginąca gdzieś w ciemnościach nocy.

— A gdzież inni? — Pojechali. Czemużeś się, bestyo, nie trzymał taboru?! — Koń zły.

Zgubiliśmy drogę na olbrzymiem jeziorze; o czekaniu świtu nie można było myśleć, gdyż, nie mając drew dla rozłożenia ogniska, mogliśmy zmarznąć. Jakut, zostawiwszy mię przy koniu, poszedł szukać drogi. Gdy znikł w ciemnościach, błysnęło mi podejrzenie, że chce umknąć i zląkłem się. Czekałem długo powrotu mego Jakuta; wrócił spocony lecz nic nie znalazł. Z trudem wytłumaczyłem łamanym językiem jakuckim, że, chcąc wyjechać na drogę, musimy wracać po swoich śladach. Zawróciwszy, posuwaliśmy się ogromnie powoli; koń ciągle zapadał głęboko w śnieg;

trzeba było mu pomagać. Gdyśmy wreszcie dojechali do drogi, byłem mokry od potu.

Teraz i ja, siadłszy do sanek, wypatrywałem drogę. Przydało się to; nim jechaliśmy przez to „przeklęte“ jezioro, Jakut mój kilka razy chciał błądzić. Siedząc wysoko na koniu nie widział dobrze drogi; lecz ja ani na chwilę nie traciłem jej z oka i nawracałem Jakuta na „drogę prawą“. Dobrze już po północy wjechaliśmy wreszcie do lasu. Droga rysowała się wyraźnie między dwiema czarnemi ścianami drzew. Jakut, nie bojąc się już zbłądzić, popędził konia i pomknęliśmy.

Byłem znużony tą wędrówką po jeziorze, więc wkrótce usnąłem i przebudziłem się dopiero na stacyi akurat w porę, gdyż mróz dotarł do moich kończyn przez wszystkie futra. Trafiliśmy na gorącą herbatę; po wypiciu kilku szklanek wrzącego płynu czułem się tak błogo, żem zaczął patrzeć na całą tę historyę na jeziorze, jako na coś bardzo wesołego. Wesoło też opowiadałem o niej Janowiczowi; lecz Jakut mój nie mógł sobie darować i twierdził, że to dyabeł tak nas woził. Jakuci są ogromnie czuli na kpiny, szczególniej gdy się kpi z ich umiejętności powożenia.

Na tej stacyi pożegnaliśmy się z „resztkami Kołymska“. Spotkaliśmy kozaka, który wracał do granicy okręgu, dokąd jeździł opatrywać trakt. W tym czasie spodziewano się w Kołymsku przyjazdu prokuratora. Policya Kołymska, mając nieczyste sumienie, przed lustracyą chciała widocznie skaptować sobie pana prokuratora dbałością o jego zdrowie. Wysłała więc kozaka, by pobudził Jakutów do usunięcia „przeszkód“ z traktu i poprawienia powarń. Kozak ów, był to mój „pacyent“ z czasów odry kołymskiej. Ucieszył się bardzo, widząc mnie jadącego do Jakucka i urządził nam ucztę pożegnalną. Rozczulił się tak bardzo, że aż zaczął żałować, iż taki „dobry człowiek“ wyjeżdża od nich i lazł całować się ze mną.

Wyratował mię z tej przyjemności nasz Semen, dając znać, że konie gotowe. Pacyent mój, upominając Semena, by nas szanował i słuchał w drodze, pomógł mi usadowić się w saniach, otulił mię bardzo szczelnie kołdrą, bym się nie przeziębił, jak powiadał i ruszyliśmy osypani gradem błogosławieństw i pacyenta i Jakutów, którym zdążył opowiedzieć o „naszej dobroci“.

Mieliśmy bardzo krótki przejazd, a że konie były dobre, więc przez cztery godziny przejechaliśmy 60 wiorst i tego samego dnia ruszyliśmy dalej bez pomocnika, który pozostał, czekając na reny; nas powieziono końmi. Odtąd jechaliśmy tylko we dwóch z Janowiczem. Pomocnik, dostawszy dobre reny, prześcignął nas w drodze, my zaś nie goniliśmy za dyakonicą i postanowiliśmy jechać „po ludzku“. Janowicza męczyła ta ciągła jazda; trzeba było oszczędzać jego siły. Żebym był przeczuwał późniejsze wypadki, wolałbym, aby droga do Jakucka trwała bez końca. Wtedy myślałem, że Jakuck ożywi nas, więc spieszyliśmy, wypoczywając tylko w nocy. Humor w drodze miałem znakomity, więc rozruszałem tak Ludwika, że sam dziwił się sobie.

Stacya, którą przejeżdżaliśmy obecnie, jest jedną z większych na „trakcie“ kołymsko-jakuckim. Wiorst skarbowych jest podobno 190 (za tyle zapłaciliśmy), ale ich nikt nie mierzył. Po drodze mieliśmy przełęcz gór Ałarejskich, granicę okręgu Kołymskiego. Za przełęczą zaczyna się okręg Wierchojański.

Jakuci, mając taki szmat drogi przed sobą, musieli oszczędzać koni,

wlekliśmy się więc jak smolarze. Nie macie pojęcia, jak męczy takie powolne posuwanie się naprzód! Mróz dokucza wtedy więcej i nie można usadowić się na warcie wygodnie. Co dziesięć wiorst Jakuci zjeżdżają z drogi, by dać koniom wytchnąć i pogrzebać w śniegu, pod którym znajdujące się źdźbła trawy zmarzniętej mają niby posilić koni.

Przejechawszy po równinie porżniętej jeziorami i kanałami, widocznie łące, wjeżdża się w kraj falisty, porośnięty lasem suchotniczym; to zapowiedź Ałareju. Tu co chwila odprzęgają konia, by powoli spuścić narty z góry na dół. Na dole przyczepiają się znów do konia, który wciągnie cię do góry po to, aby tam znów powtórzyć starą manipulacyę zjeżdżania na dół. Zupełnie jak na „dyabelskim młynie“, aż do znudzenia.

Widocznie i drzewom znudziła się wędrówka po nierównym gruncie, gdyż w miarę podnoszenia się wyżej było ich coraz mniej, coraz suchsze, wreszcie pod przełęczą zostały tylko krzaczki karłowate, takie zmordowane, jak gdyby mówiły: wyżej nie możemy! A tu jeszcze wiatr, który hasa po gołych, jak łysiny mędrców, wierzchołkach Ałareju, pastwi się nad tymi karzełkami leśnymi, otrącając im wątlutkie łodyżki, albo łamiąc całą roślinkę, wyrzuca ją z granic, w których panować chce niepodzielnie. Istny car moskiewski!

Gdyśmy się wwindowali na szczyt przełęczy, słońce oświetlało całą okolicę.

Gdym patrzał przed chwilą na tę walkę rachitycznych modrzewiów z wiatrem, wydało mi się, że to słońce, złocące łyse wierzchołki Ałareju, to samolub, który pokazuje swe bogactwa głodnym. Jakby na potwierdzenie mych domysłów wiatr wył, jak wszystkie psy głodne w Kołymsku i krajał skórę. Uciekliśmy też z przełęczy do blizkiej powarni; tutaj ogień na kominie i gorąca herbata wypędziła wszystkie głupie nastroje. Po chwili myślałem, jak lepiej zaszachować Janowiczowi króla.

W najciekawszem miejscu, kiedy gra zajęła nam całą uwagę i kiedy wytężałem mózg, by zadać nieprzyjacielowi cios rozstrzygający, powstał jakiś hałas koło powarni. Jakuci nasi z kozakiem wybiegli na dwór, by zobaczyć co się stało. Po chwili wszedł jakiś człek z błyszczącymi guzikami przy kurtce, niosąc na rękach worek, z którego wyglądała głowa malutkiego stworzenia, a właściwie tylko para błyszczących ślepków. Worek ten z oczami rzucony na nary (oron po jakucku) zaczął się ogromnie niecierpliwić i napełnił dotąd spokojne powietrze powarni krzykiem. Lecz mężczyzna z guzikami nie zwracał uwagi na niezadowolenie mieszkańca worka i wyszedł z powarni. Po chwili wrócił z drugm workiem, trochę mniejszym, również zdradzającym niecierpliwość i złożył go obok pierwszego. Po wniesieniu czwartego, malutkiego woreczka weszła z mężczyzną do powarni i dama i zaczęło się wypuszczanie zawartości worków. Z worków tych wysypano aż czworo malutkich człowieczków, z których troje, dwóch człopców i dziewczynka, zataczając się zaczęło spacerować po powarni, wymachując rękami i śmiejąc się, jeżeli które z nich upadło.

Zaczęła się wzajemna prezentacya; pan z guzikami przedstawił się nam jako sprawnik kołymski, damę zarekomendował jako swoją żonę, obywateli workowych jako swe dzieci, z któremi jedzie, by objąć posadę. Zaczęła się rozmowa, jak zwykle w podróży, o drodze, o zmęczeniu, o mrozach i t. p. rzeczach, dręczących podróżników północnych.

W miarę rozgrzewania się sprawnik zaczął odmarzać i wypytywać nas o Kołymsk. Rozmowa się ożywiła; po chwili gadaliśmy tak, jak byśmy się znali dawno. Sprawnik nowy podobał się nam bardzo; byliśmy zado-

woleni, że kołymczanie będą mieli przyzwoitego „tojona“. Później już w Jakucku, z listów towarzyszy dowiedzieliśmy się, że omyliliśmy się, oceniając charakter nowego sprawnika z tego wrażenia, jakie sprawił na nas przez kilka godzin, spędzonych razem na gawędzie w powarni ałarejskiej. Tymczasem cieszyliśmy się, bo jak zapewnił nas sprawnik, gubernator obiecał mu przed wyjazdem z Jakucka, że będzie się starał u władz wyższych, aby zesłańcom politycznym w jego gubernii nie broniono uczyć dzieci. Byliśmy radzi, że życie towarzyszy naszych urozmaici się trochę i z tego powodu staraliśmy się z panem sprawnikiem rozstać się w jak najlepszej harmonii. Rzeczywiście pozwolono zesłańcom w Jakuckiej obłasti uczyć dzieci; lecz sprawnik nasz, po przyjeździe do Kołymska i objęciu władzy, chciał wprowadzać „nowe porządki“. Mam nadzieję, że powoli się utemperuje; pomogą mu zresztą kołymczanie nasi.

Na drugi dzień po serdecznem pożegnaniu z całą rodziną sprawnika ruszyliśmy w dalszą drogę. Jechaliśmy renami; chcąc dogodzić sprawnikowi i zaoszczędzić mu przykrości czekania na konie na stacyi, zamieniliśmy zaprzęgi. Zjeżdżaliśmy z przełęczy Ałareju; droga spada ciągle na przestrzeni coś 30 wiorst. Reny, choć zmęczone, biegły na dół raźno i tego dnia udało się nam przejechać dosyć dużo.

Wyjechawszy z falistej okolicy Ałareju posuwaliśmy się po płaszczyźnie usianej kępami, po których leciutkie narty skaczą jak piłki. Na takiej drodze wydaje się, jakby wszyscy jadący byli pijani, tak im głowy latają na wszystkie strony, takie dziwaczne ruchy wykonują ciała.

Biedne reny oglądają się co chwila z trwogą na skaczącą za nimi jak wściekła nartę i starają się usunąć swe zgrabne nogi od uderzeń. Napróżno! Rozskakana narta bije bez litości po piszczelach. Co chwila krzyczy się „tochto“ (stój); reny poplątały się w postronkach albo podarły rzemienie, którymi przywiązano ją do nart poprzednich. Tu znów narta się przewróciła, trzeba ją podnosić, to sam wylecisz jak z procy z siedzenia by znaleźć się w śniegu.

Na nasze szczęście ta droga dziobata poprzerywana jest tu i ówdzie rzeczułkami; Jakut woli nałożyć drogi byle tylko uniknąć kęp i póki może, wiezie nas po takiej rzeczce. Jedziemy we wszystkich kierunkach; w końcu traci się zdolność oryentacyi; nie wiadomo czy posuwamy się naprzód, czy też wracamy do miejsca, z którego wyjechaliśmy. Odpocząwszy trochę na równej drodze, znów wyjeżdża się na kępki i tak coś wiorst sto tłuczemy się po tej piekielnej drodze.

Siedzenie bezczynne całymi dniami na narcie i przyglądanie się śnieżnym obszarom uprzykrza się do niemożliwości. Kępy, góry, lasy, wszystko zaczyna brzydnąć; opanowuje cię głucha wściekłość na tę drogę, ciągnącą się bez końca, coraz częściej zaczyna się krzyczeć Jakutowi, by popędzał reny. Wreszcie i to zbrzydnie; starasz się wtedy robić nieczułym na wszystko, co się dzieje naokoło. Za pierwszem wypadnięciem z sań pryska jednak cały stoicyzm.

W miarę posuwania się naprzód dni były coraz dłuższe i cieplejsze; reny gorsze — na wiosnę opadają z sił. Nieraz przyjeżdżaliśmy na stacyę z mniejszą liczbą renów, niż mieliśmy przy wyjeździe z poprzedniej. Ren biegnie długo, lecz zmęczywszy się pada i za nic nie da się podnieść. Można go zabić, ale zmusić by wstał i szedł dalej — za nic; trzeba je zostawić na drodze dla odpoczynku. Jeżeli Jakut spostrzeże wczas, że ren jego męczy się zabardzo, zamienia go zapasowym, których zawsze kilka, a przynajmniej dwóch, zależnie od stanu, w jakim się znajdują, wiedzie

ze sobą. Niektóre reny są takie głupie, że biegną do wyczerpania wszystkich sił. Jak taki padnie, nie podnosi się więcej; zostaje na drodze i czeka, aż przyjdą wilki by mu sprawić stypę pogrzebową. Niektóre dochodzą do stacyi siłą nabytego rozpędu. Widziałem nieraz jak im się plątały nogi, jak się chwiały na wszystkie strony, jak gdyby wybierały miejsce gdzie się lepiej położyć; lecz Jakut popędzał wtedy przednie, zwykle najlepsze i te dociągały zdechlaków.

Przejechawszy państwo kęp, wjeżdżamy w okolicę Indygirki, nad brzegiem której skupiło się sporo jurt jakuckich, tworząc całą osadę. Tutaj jest centr handlowy dla części okręgu wierchojańskiego i „uprawa" (urząd gminny, a właściwie rodowy) jakucka. W miarę zbliżania się do „uprawy" coraz częściej spotykamy zamieszkałe jurty. Nocujemy w ciepłych pomieszkaniach; bardzo często w bezpośredniem sąsiedztwie krów. Zapomina się o tem nieprzyjemnem sąsiedztwie, czując jak na dworze mróz ciśnie wszystko. W każdym razie zapach krów przyjemniejszy jest od zapachu ryb zgniłych, któremi karmią się Jakuci w Kołymskim okręgu. W jurtach czuć większy dostatek; mleko dostajemy z łatwością. Wydaje się jakoby ludzie tutaj byli mniej głodni. Jamszczycy nasi karmią się przeważnie mięsem.

W jednej z tych jurt spotkaliśmy się z kozakiem, wysłanym umyślnie, by szykował reny dla wyprawy p. de Windta, owego pomysłowego francuza, co to chce połączyć Europę z Ameryką koleją żelazną. Kozak jechał kilka dni bez odpoczynku; spał na narcie, gdy to było możliwe (na kibitkę go nie stać). Gdy Jakut przywiózł go przed jurtę, w której piliśmy herbatę, myśleliśmy, że przywiózł trupa. Ledwieśmy go obudzili; mróz był potężny jak zwykle po zachodzie słońca. Odmroził sobie tylko trochę nogi i nos; powiadał, że to nic, bo ma obiecane za sprawność 25 rs., więc się stara.

Szykowaliśmy się z Janowiczem nawymyślać „uczonemu" za to lekceważenie zdrowia człowieka, aleśmy się minęli z wyprawą; zjechaliśmy z traktu w stronę do „uprawy" akurat wtedy, kiedy p. Windt przejeżdżał. Ślady wyprawy spotykaliśmy po drodze: kilka renów zdechłych i narzekających Jakutów, że im wyprawa zagnała najlepsze reny. Alians francuzko-rosyjski odbił się i na skórze Jakutów; tak to się dziwnie plecie na tym bożym świecie. Pan de Windt, chcąc zbadać teren, po którym ma przechodzić projektowana przezeń linia, łącząca świat stary z nowym szynami, pędził dzień i noc!! Jakuci uprzedzani przez „umyślnego" starali się spełniać wszystkie rozkazy. Żeby chociaż płacił za wszystkie reny, których potrzebował do przewiezienia bagażu, osoby własnej i dwóch towarzyszów podróży! Jakuci byli tak zestraszeni tą „spilicyą" (ma to znaczyć ekspedycya), że bali się skarżyć.

Do „uprawy" zajechaliśmy po chorego towarzysza, który siedział tu od jesieni. Wyjechał z Kołymska z powodu choroby; w drodze zrobiło mu się gorzej i utknął nad Indygirką razem z konwojującym go kozakiem. Stąd w zwiększonej kompanii ruszyliśmy dalej.

Po dwutygodniowem tłuczeniu się na narcie zaczyna ogarniać znużenie. Czytać w drodze nie mogłem; słońce świeciło tak przeraźliwie jasno, że po pewnym czasie patrzenia na litery, te zlewały się w jeden kleks na całej stronicy i oczy zaczynały boleć. Nie było jeszcze na tyle ciepło, by można było jechać z odkrytym nosem i z tego powodu nie można było uzbrajać oczu okularami. Zaczęła mię ogarniać nuda, a co zatem idzie i pesymizm. Trzeba było znaleźć sobie coś takiego, co nie pozwoliłoby

gnuśnieć na narcie; postanowiłem sam powozić, by nie siedzieć całymi dniami bezczynnie i przyglądać się jak reny przestawiają nogi. Jakuci, gdym im zakomunikował swoją chęć być „syrditerém“ (powożącym) na swoich sankach, zgodzili się chętnie i odtąd miałem zabawkę przez całą drogę.

Z początku reny nie chciały mnie słuchać. Póki szły zaraz za taborem, były spokojne; lecz gdy zatrzymałem je tak długo, że tabor ginął nam z oczu, wówczas reny moje, puszczone na drogę, rwały jak szalone. Zwalniały bieg przy taborze. Było nieraz i tak, że na jakimś skręcie narta uderzała o kępkę lub coś podobnego, wtedy przelatywałem przez nartę i gdym w tym biegu powietrznym wypuścił rzemień, którym trzyma się za rogi rena, zostawałem, a reny biegły dalej. Gdy Jakut spostrzegł zaraz moją nieobecność na narcie, którą reny przyciągały nieraz odwróconą do góry płozami, wtedy niedługo wędrowałem piechotą w ślad za moimi renami. Te próby niefortunne nie zniechęciły mię do powożenia. Po kilkakrotnem stłuczeniu łba, nadwyrężeniu kręgów i małem wywichnięciu ręki posiadłem wreszcie sztukę hamowania dzikich popędów tych bestyj rogatych. Później zdarzało się jeszcze wylatywanie z narty głową w śnieg, ale to już z własnej winy, przy zjeżdżaniu z wyniosłości, alem się tak przyzwyczaił powozić, że nigdy reny nie uciekły mi po takim przypadku. Gdy się tak człek naszarpał po drodze z renami i w dodatku wywrócił jeszcze kilka koziołków, wszystkie bóle, począwszy od weltszmercu, a skończywszy na takich, o jakich się żadnemu medykowi nie śniło (chyba, że jechał do Kołymska), jakby kto ręką zdjął. Jadłem za czterech i spałem w jurtach najbardziej śmierdzących, jak suseł.

Wkońcu trzeciego tygodnia dojechaliśmy do górskich okolic Tostachu. Jedziemy ciągle po równinie, widzimy góry zdaleka, jak zamykają nam drogę półkolem ogromnem, kraniec którego ginie gdzieś w oddali. Jedziemy tak, jak gdybyśmy chcieli ominąć tę przeszkodę, równolegle do koliska, lecz góry coraz bliżej, coraz wydają się wyższe, wreszcie dojeżdżamy do lasku, za którym sterczy ogromna ściana kamienna. Tak jakoś raptownie zaczyna się Tostach od kołymskiej strony. Za laskiem wjeżdżamy do wąwozu i odrazu jesteśmy zamknięci górami; ani spostrzegłem kiedy góry zasunęły się za nami. Jestto najdłuższa i najcięższa stacya, jaką mamy po drodze. W wąwozie nie widać żadnych śladów drogi; wiatry panujące tutaj ciągle zmiatają wszystko; porywają nawet drobne kamyczki i bębnią nimi po krzakach wąwozu. Przytem i nam się dostaje po trosze.

Większą część drogi w górach Tostach jedziemy po rzeczce Dogdo, obfitującej w „taryny“ albo „naledzie“. Są to wody, występujące z pod skorupy lodowej, które zalewają nam drogę nieraz na przestrzeni kilku wiorst. Miejscami „taryny“ są zamarznięte; lecz na gołym lodzie reny nie mogą uciągnąć nart. Padają ciągle; trzeba iść na przodzie i ciągnąć je za sobą, inaczej nie ruszą z miejsca. Pomagamy im nacinaniem lodu. Gorzej jest gdy trzeba leźć do wody, by ciągnąć reny, a to zdarza się na niezamarzniętych „tarynach“. Powarnie na tej drodze są tak podle pobudowane, że nieraz musimy brać lód i drwa z odległości kilku wiorst i wieźć je do powarni. Czwartego dnia pozostawiamy te wszystkie przyjemności za sobą. Jeszcze jeden dzień jazdy i wyjeżdżamy z Tostachskich gór. Dwie stacye pozostały do Wierchojańska, a tam czekał nas wypoczynek po podróży, zobaczenie się z towarzyszami i nabranie sił do dalszej drogi.

Koniec Tostachu łączy się prawie z górami Wierchojańskiemi. Dwie

te stacye przed Wierchojańskiem jedziemy po pagórkach, porośniętych modrzewiem. Pomimo tego, że tutaj jest zimniej niż w Kołymsku, lasy tutejsze są jakieś poważniejsze, jeżeli się tak można wyrazić. Spotykamy po drodze wcale pokaźne modrzewie, nie takie zdechlaki jak nasze kołymskie; 28-go dnia po wyjeździe z Kołymska przed zachodem słońca witaliśmy się ze starymi znajomymi w Wierchojańsku.

Wierchojańsk to dziura prawie gorsza, niż Kołymsk, która ma jednak tę wyższość od naszego miasteczka, że jest bliżej Jakucka.

W Wierchojańsku przesiedziałem całe 10 dni. Janowicz wyjechał zaraz na trzeci dzień po przyjeździe z Abramowiczową; ja zaś z Jonesem musiałem czekać, aż się wrócą reny, którymi ich powieziono.

Drogi z Wierchojańska do Jakucka nie będę opisywał; pisałem o niej trochę w pierwszej części swego opowiadania. Tak samo, jak przed czterema laty, tłukliśmy się po tej drodze z przełęczą Wierchojańską i Tuhułanem, jako dwoma najnieprzyjemniejszymi na niej punktami, tylko że teraz było ciepło. Gdyśmy przyjechali coś 3 kwietnia (st. st.) do Jakucka, śniegu na ulicach nie zastaliśmy już wcale. Atmosfera była w napięciu; oczekiwano sądu nad Jerginem. Zdaje się, że interesowano się wynikami sądu nie tylko w naszem środowisku. Odbył się wreszcie sąd: potem śmierć Janowicza. Wszystko to zostało w pamięci jako coś, o czem zapomniałoby się, gdyby można było. Przejdę do opowiadania o ucieczce, by nie krwawić serca wspomnieniami smutnemi.

(D. c. n.) *St. Paliński.*

„BUND“.

W roku zeszłym upłynęło pięć lat od powstania Bundu (dokładnie mówiąc „Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi“). Organizacya ta, działająca wśród proletaryatu żydowskiego w prowincyach, objętych również działalnością P. P. S. – spotyka się na wielu punktach z naszymi towarzyszami, tymczasem zasady jej są dla wielu z pomiędzy nas niedostępne z powodów językowych. Chociaż bowiem zaczęła ona w ostatnich czasach drukować niektóre swe wydawnictwa po polsku, ale większa część wychodzi dotąd w żargonie lub po rosyjsku. Potrzebie, stąd wynikającej, postaramy się choć w części zadośćuczynić w niniejszym artykule, a przy sposobności wypowiemy nasz pogląd jeszcze na inne zasady, wyznawane przez Bund. Konieczność jak najbliższego zaznajomienia się z zasadami i taktyką Bundu narzuca się nam zwłaszcza dziś, gdy liczymy w naszych szeregach coraz większą ilość towarzyszy żydów i to nietylko w Królestwie, ale i na głównym terenie działalności Bundu – Litwie. To też będziemy musieli zapewne nieraz jeszcze powrócić do tej kwestyi.

Pod względem programowym Bund nie różni się znacznie od „Soc. Dem. Partyi Rosyi“, która ukonstytuowała się, jak wiadomo, w r. 1898 (w rok po założeniu Bundu). Jego minimalne żądania polegają zatem na konstytucyi wszechrosyjskiej, z parlamentem, wybieranym przez powszechne głosowanie i rozstrzygającym o wszelkich sprawach państwa rosyjskiego, nie wyłączając prowincyj polskich, litewskich, ukraińskich itp. Od roku zeszłego, tj. od czasu ogłoszenia przez organ rosyjski „Iskra“ projektu nowego programu, zawierającego żądanie „republiki demokra-

tycznej“ dla Rosyi, spotykamy się i w wydawnictwach Bundu coraz częściej z tem hasłem, chociaż oficyalnie nie zostało ono jeszcze przez nikogo uznane. Bynajmniej jednak wskutek tego nie zmienił się pogląd Bundu na kwestyę, która i dla nas i dla całej ludności zachodnich „kresów“ państwa pierwszorzędne ma znaczenie – na sprawę pozostania przy Rosyi albo oderwania się, przyczem Bund dotąd trzyma się poglądu, jakoby w interesach proletaryatu żydowskiego leżało zachowanie związku państwowego z Rosyą.

Pogląd ten stanowi najważniejszą przeszkodę dla zbliżenia się tej części proletaryatu świadomego, która podlega wpływowi Bundu, z socyalistami, chrześcianami i żydami, znajdującymi się zarówno w naszych szeregach, jak i w innych partyach, działających na tem samem terytoryum, co i Bund. Pomijając bowiem pewną ilość miast południowych, gdzie dotąd przeważający wpływ na ludność wywierają partye wielkorosyjskie – Soc. Dem. i Soc. Rew. – co jest zjawiskiem nienormalnem i przemijającem, Bund spotyka się wszędzie z organizacyami, dążącemi wyraźnie do niezależności tej lub owej prowincyi dzisiejszego państwa rosyjskiego. W Polsce i na Litwie jest to P. P. S., na Litwie oprócz tego Lit. Soc. Dem. Partya (L. S. D.), na Ukrainie wreszcie U. P. S. (Ukraińska Partya Soc.) oraz R. U. P. (Rewolucyjna Ukraińska Partya); partye te żądają niezależnej republiki demokratycznej polskiej, litewskiej oraz ukraińskiej. Jedyną grupą, która wraz z Bundem obstaje przy zachowaniu hegemonii rosyjskiej, jest Soc. Dem. Królestwa Polskiego i Litwy, ale chyba każdy bezstronny badacz stosunków społecznych musi przyznać, że w Królestwie hasłom jej ulega, w stosunku do P. P. S., drobna tylko mniejszość robotników uświadomionych, na Litwie zaś o jej działalności prawie wcale nie słychać. Jeżeli zatem wyłączymy tę część Ukrainy, która dotąd podlega wpływom rosyjskim, to można powiedzieć, iż dążenia Bundu w najważniejszym punkcie programu politycznego są wręcz przeciwne tendencyom całej reszty ludności.

Powiedzieliśmy wyżej, iż ta różnica programowa stanowi najważniejszą przeszkodę do zbliżenia się. Istnieją bowiem i inne różnice, ale wszystkie mogłyby, zdaniem naszem, przy obustronnej dobrej woli z łatwością być usunięte. Ale ta przeszkoda jest nie do przebycia i dopóki będzie istniała, nie przestanie tworzyć kamienia obrazy, o który najlepsze chęci zawsze będą się rozbijały. Chociaż bowiem nie myślimy bynajmniej zaprzeczać korzyści, przynoszonych sprawie wyzwolenia ludu pracującego przez agitacyę Bundu i sądzimy, że i w jego szeregach są jednostki, które sprawiedliwie oceniają naszą robotę, ale nie jesteśmy w stanie iść ręka w rękę z ludźmi, którzy sprzeciwiają się najkardynalniejszemu naszemu żądaniu, postulatowi, bez urzeczywistnienia którego niemożliwy jest normalny rozwój naszego ruchu robotniczego. Co zaś może jeszcze gorsze, to, iż wspomniana różnica programowa wytwarza w szeregach naszych i bundowych nastrój wrogi i doprowadza często do zaognienia wzajemnych stosunków, którego łatwoby uniknąć. Wśród bundowców np. często można się spotkać ze zdaniem, iż P. P. S. wcale nie jest partyą socyalistyczną, ponieważ wystawia ona w swym programie żądania „burżuazyjne“, że zaś taki pogląd musi doprowadzać do roznamiętnienia, często wprost do nienawiści wzajemnej, to będzie zrozumiałe dla każdego, kto ma pojęcie o całym ogromie pracy socyalistycznej, jaką prowadzi nasza partya od tylu lat. Z drugiej strony towarzysze nasi mają często za złe Bundowi rzecz na pozór tak naturalną, jak prowadzenie przezeń propagandy między innemi

i w języku rosyjskim. Powiadamy, iż jest to rzecz zupełnie naturalna, gdyż i my przecież odzywamy się do niemców łódzkich po niemiecku, do żydów w żargonie, do białorusinów po białorusku itd., nie moglibyśmy zatem mieć nikomu za złe, gdyby do rosyan, zamieszkujących kraj nasz, lub do żydów, którzy porzucili żargon i przyjęli język rosyjski, przemawiano po rosyjsku chcąc ich zdobyć dla socyalizmu. Ale warunkiem koniecznym jest uznawanie przez te grupy żądań, wynikających z potrzeb kraju, i gdy on nie istnieje, to nic dziwnego, jeżeli np. towarzysze nasi, widząc bundowców, rozszerzających w Warszawie lub Łodzi rosyjskie wydawnictwa, zarzucają im rusyfikacyjne tendencye, które tamtym w głowie nie postały*).

Nad sprawą tą musimy się jednak trochę bliżej zastanowić. Wiadomo, iż po powstaniu inteligencya żydowska na Litwie uległa rusyfikacyi, a i wśród ludu żydowskiego język rosyjski zrobił tam znaczne postępy. Ta ewolucya zgadza się zupełnie z tendencyami rządu, który od 40 lat wszelkimi środkami, nie wyłączając najbardziej brutalnych, niszczy polskość w kraju zabranym. Faktycznie zatem partye rewolucyjne, używające na Litwie języka rosyjskiego, pośrednio pomagają rządowi. Ale jednocześnie szerzą one zasady, wrogie temu samemu rządowi, czego nie potrafiłyby zrobić, gdyby się nie posiłkowały mową rodzinną znacznej części ludności. W Królestwie rzecz się ma zupełnie inaczej: tu wszyscy żydzi mówią po polsku lub żydowsku, z wyjątkiem małej stosunkowo garstki „litwaków“, którzy gwałtami rządowymi zmuszeni zostali opuścić miasta rosyjskie i przenieść się na Zachód, a i ci, będąc otoczeni ludnością polską, przyjmą z czasem bezwątpienia język polski. Tymczasem ciągle dowiadujemy się, iż bundowcy w Warszawie lub Łodzi zachęcają robotników żydów do uczenia się rosyjskiego. Postępowanie takie, bałamutne i wprost szkodliwe, drażni tylko ludność chrześciańską, nie przynosząc najmniejszej korzyści sprawie robotniczej, a jednocześnie przyczynia się do pogłębienia przedziału między proletaryatem, objętym wpływem Bundu, a świadomymi robotnikami chrześcianami i żydami. I tu zatem ciążenie do Rosyi, wynikające z programowego stanowiska Bundu, oddaje i tej organizacyi i całej sprawie robotniczej bardzo złe usługi.

Innym wynikiem tej samej przyczyny jest nienawiść do P. P. S., która zaślepia redaktorów pism bundowskich i nie pozwala im ocenić racyonalnie nasze stosunki. Wiadomo np., że w zaborze pruskim socyaliści polscy posiadają organizacyę, niezależną od partyi niemieckiej. Otóż w wynikłym z tego powodu sporze zagraniczny organ żargonowy Bundu ciągle i zawistnie występuje przeciwko nam. I tak postępują ludzie, którzy u nas, gdzie proletaryat żydowski nie stanowi zwartej masy, jak polacy w Prusiech, ale rozrzucony jest po całym kraju, stoją na stanowisku odrębności organizacyjnej i programowej robotników żydów!

Przechodząc z kolei do taktyki Bundu, przypominamy, że uległa ona znacznym zmianom od czasu IV-go zjazdu tej organizacyi. Ponieważ była już o nim mowa w naszej prasie, więc nie będziemy się nad nim szerzej rozwodzili, powtórzymy tylko, że postanowiono na nim zerwać ostatecznie z dawną zasadą rozpoczynania roboty uświadamiającej od kwestyi czysto ekonomicznej i stopniowego przechodzenia do polityki, a później dopiero do właściwego socyalizmu. Tę taktykę traktowania robotnika jak dziecko, któremu należy stopniować pokarmy i które z natury swej nie może zro-

*) Zaznaczamy, iż nie mamy tu na myśli oficyalnych wynurzeń partyi, ale nastrój, nurtujący wśród niektórych towarzyszy z tej lub owej strony.

zumieć, dlaczegoby rząd miał być jego wrogiem, krytykowaliśmy nieraz. Była ona w swoim czasie szeroko rozpowszechniona na Litwie i istniała nawet u nas przed powstaniem P. P. S. Dziś należy już szczęśliwie do przeszłości. Druga zmiana polegała na tem, że Bund przestał należeć do S. D. partyi Rosyi, jako jej część składowa, a określił stosunek do niej, jako federacyjny. Trzecia, iż stanął na gruncie uznawania narodowości żydowskiej i zażądał dla niej autonomii narodowej, choć z tem zastrzeżeniem, iż żądanie to tyczy się przyszłego, konstytucyjnego ustroju.

We wrześniu r. 1902 odbyła się konferencya Bundu. Uchwały, na niej powzięte, nie są dla partyi obowiązujące, stanowią tylko temat do dyskusyi. Nie mniej są one charakterystyczne, i dlatego podamy je tu w streszczeniu.

Przedewszystkiem postanowiono oddzielić organizacyę ściśle partyjną od zawodowej i uniezależnić ją od tej ostatniej. Ta uchwała jest przejawem ogólnej tendencyi do nadania bardziej politycznego charakteru działalności partyjnej. Walka zawodowa nie ma być zaniechaną, ale organizacya powinna w swej działalności zwracać przedewszystkiem uwagę na całość interesów proletaryatu, tj. na potrzebę całkowitego jego wyzwolenia.

Dalej zajęto się sprawą zachowania się partyi względem systematycznego bezczeszczenia świadomego proletaryatu przez władze rządowe, jako to sieczenia demonstrantów w Wilnie i w Mińsku, grożenia robotnicom oddaniem pod nadzór sanitarno-policyjny itp. Odrzucając najzupełniej teror systematyczny, jako sposób lub nawet jeden ze sposobów walki z rządem i zdobywania swobód politycznych, konferencya uznała jednak, że konieczne jest odpowiadanie na gwałty rządowe zamachami, prowadzonymi przez partyę, czyli, jak się wyrażono „zorganizowaną zemstą“. Zaznaczmy odrazu, że jest to jedyna uchwała konferencyi, która spotkała się z ostrą krytyką zagranicznego organu Bundu „Posl. Izw.“ (Ostatnie wiadomości). Wskazywano tam, że podobne urządzanie przez partyę zamachów musi doprowadzić do pochłonięcia znacznych sił, że może wprost zamienić nową, oddzieloną od zawodowej, organizacyę partyjną, w coś podobnego do „Bojowej organizacyi“ Socyalistów Rewolucyonistów, a z czasem pchnąć całą partyę na drogę teroru, tym razem systematycznego, że wreszcie doprowadzi ono do zaniku w masach poczucia konieczności gromadnego, masowego działania. Jako najodpowiedniejszy sposób reagowania na gwałty rządowe wskazują „Ost. wiad.“ na m a s o w e protesty czy to w formie demonstracyj, czy w innej. Ponieważ jest to jedyna uchwała konferencyi, która spotkała się z krytyką w soc. prasie żydowskiej, więc należy wnioskować, iż tylko pod tym względem istnieje w Bundzie różnica poglądów, która znajdzie zapewne swój wyraz w uchwałach przyszłego zjazdu.

Postanowiono dalej zwracać większą niż dotąd uwagę na uświadamianie ludności chrześciańskiej, która dotąd jakoby niżej stoi od proletaryatu żydowskiego pod względem świadomości klasowej i politycznej. Może to być słuszne dla niektórych miast Litwy, ale śmiesznem byłoby utrzymywać coś podobnego o centrach przemysłowych i o wsi w prowincyach rdzennie polskich.

Wreszcie uchwalono, ze względu na coraz ostrzejsze występowanie rządu, przejść do organizowania demonstracyj zbrojnych, z tem zastrzeżeniem, że w razie niemożności oporu lepiej nie urządzać wcale demonstracyj.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze, tymczasem zaś omówmy stosunek Bundu do innych organizacyj. Jak już wspomnieliśmy, Bund pierwiastkowo

wstąpił do „S. D. partyi Rosyi“, jako jej część składowa. Ale partya ta bardzo prędko przestała tworzyć jednolitą organizacyę i faktycznie Bund przez cały czas od r. 1898 rozwijał się zupełnie niezależnie, odnosząc się jednak zawsze z największą sympatyą do S. D. rosyjskiej. Uchwała IV-go zjazdu, tycząca się stosunku federacyjnego do rosyan, wywołała niezmiernie namiętną krytykę rosyjskiego organu – „Iskry“, która stała na tem stanowisku, że Bundowi nie wolno jednostronnie zmieniać swego stosunku do partyi i że na to trzeba jej zgody. Stosunki zaostrzyły się jeszcze bardziej wskutek utworzenia się „Komitetu Organizacyjnego“, mającego przygotować nowy zjazd partyi s. d. w Rosyi. Przedstawiciel Bundu został zaproszony do K. O., ale nie mógł przybyć, umówił się natomiast z K. O., że tekst odezwy, zawiadamiającej o powstaniu tego ostatniego, będzie mu zakomunikowany. To nie zostało wykonane. Wtenczas „Ost wiad.“ pomieściły artykuł z gorzkimi wyrzutami, Komitet Centralny Bundu ogłosił nawet specyalne „Oświadczenie“, a Iskra odpowiedziała obu jeszcze gwałtowniej. Odtąd polemika trwa bez ustanku. „Ost. wiad.“ oskarżają Iskrę, że ona chce zniszczyć autonomię Bundu, chcą „wypalać na jej imperyalistycznym łbie“*) (dosłownie) różne rzeczy, ta zaś oskarża Bund o cały szereg zbrodni. Iskra teraz konsekwentnie odmawia Bundowi prawa tworzenia samodzielnej partyi.

Stosunek do P. P. S. nie zmienił się wcale, to jest pozostał tak wrogim, jak i poprzednio.

Przejdźmy do działalności Bundu. Jest ona bardzo szeroka i różnorodna. Oprócz „Ost. Wiad.“ wydaje Bund pismo żargonowe zagranicą (Robotnik żydowski), oraz kilka pism w kraju, jak to „Głos robotnika“ (organ centralny), „Robotnik warszawski“, „Robotnik miński“, „Dzwon swobody“ (organ łódzki), zawodowy organ związku szczeciniarzy, liczne pisma ulotne i masę odezw drukowanych i hektografowanych, wszystko w żargonie. Niektóre odezwy i numery pism wychodzą też po rosyjsku, a czasami nawet i po polsku. Co się agitacyi robotniczej tyczy, to nie będziemy oczywiście wchodzili w szczegóły organizacyjne, ale powiemy tylko, że ogólny charakter roboty różny zupełnie jest od naszego. Bundowcy urządzają np. przy każdej sposobności masowe zebrania robotników uświadomionych danego miejsca, zebrania, w których bierze udział od 50 do 500 i więcej ludzi. Taki np. jubileusz pięciolecia istnienia Bundu obchodzony był zebraniami prawie wszędzie, gdzie istnieje organizacya Bundu. Oprócz tego zbierają się członkowie każdego zawodu czy to dla święcenia różnych jubileuszów, czy też dla wysłuchania mów i odczytów. Bardzo częste są też demonstracye, z powodu 1-go maja, śmierci którego z towarzyszy, wreszcie wprost dla protestowania przeciwko despotyzmowi – w teatrach, na placach publicznych itp. Wszystko to ma swoje dobre, ale i złe strony. Pogłębia to znacznie świadomość mas robotniczych, rozwija uczucie solidarności, ale zarazem ułatwia w wysokim stopniu żandarmeryi dowiedzenie się o składzie organizacyi i spowodowuje ciągłe, masowe aresztowania. Dzięki bardzo silnemu przeniknięciu socyalizmu do żydowskich mas robo-

---

*) Iskra wyraziła się, że niezawisła organizacya proletaryatu żydowskiego nie będzie organizacyą „s i ł prolet. żyd.“, ale „organizacyą b e z s i l n o ś c i“ (biezsilia). To, co najmniej niesmaczne, wyrażenie tak obraziło redakcyę „Ost. wiad.“, że powiedziały one, iż słowa powyższe „powinny być wypalone na imperyalistycznym łbie Iskry“. Dla wyjaśnienia przypominamy, że imperyalistami nazywają w Anglii szowinistów, nadmiernie przejętych ideą wielkości swej ojczyzny.

tniczych organizacya odnawia się zawsze po klęskach, ale czy taka ryzykowna działalność długo będzie mogła trwać, o tem wątpimy.

Wspomnieliśmy powyżej o rezolucyach konferencyi, tyczących się zamachów, prowadzonych przez partyę i demonstracyj zbrojnych. Nie są one obowiązujące, ale charakteryzują nastrój, panujący przynajmniej w pewnych warstwach bundowców i świadczący o wysokim stopniu roznamiętnienia przeciwrządowego. Nieludzkie obchodzenie się z więźniami, powtarzające się wszędzie i wzmagające się z dniem każdym, będzie oczywiście potęgowało ten nastrój. Byłaby to rzecz wprost wspaniała, gdyby Bund znajdował się w przededniu rewolucyi. Ale o tem mowy przecież być nie może, choćby już dlatego, iż proletaryat żydowski nie jest w stanie o własnych siłach narzucić Rosyi konstytucyi. Wypadki same zatem nasuwają Bundowi, z żywiołową siłą, konieczność solidarnego działania z proletaryatem chrześciańskim tych krajów, które żydzi zamieszkują i to działania, któreby nie polegało tylko na popieraniu różnych drobnych grupek, ale skoordynowało usiłowania wielkich mas żydowskich z proletaryatem i włościaństwem polskiem, litewskiem i małoruskiem. Dopóki to nie nastąpi, cała energia i poświęcenie członków Bundu rozbijać się będzie o żelazną ścianę despotyzmu rosyjskiego.

Jaki będzie dalszy rozwój Bundu, to trudno przewidzieć, jedno wszakże nie ulega wątpliwości, że wszedł on zupełnie wyraźnie na drogę walki politycznej i prawdopodobnie coraz dalej po niej kroczyć będzie. A na tej drodze będzie się on coraz częściej spotykać z naszymi szeregami z jednej, a z nielitościwą ręką rządu z drugiej strony. Jednocześnie zaś, wprawdzie nie w bezpośredniem zetknięciu z Bundem, który działa tylko w miastach, ale obok niego, będzie się coraz bardziej rozwijał ruch socyalistyczny wśród chłopów litewskich i rusińskich. Od tego, w jaki sposób Bund określi swój stosunek do tych ruchów, zależeć będzie jego przyszłość.

* * *

W sprawie stosunku Bundu do P. P. S. i do socyalistów rosyjskich pojawiły się w ostatnich czasach dwa wydawnictwa – jedno zatytułowane jest „P. P. S. o żydowskim ruchu robotniczym“, drugie stanowi dodatek do „Ost. wiad.“ p. t. „Autonomia czy federacya?“. Oba te wydawnictwa pisane są w tonie tak namiętnym i obelżywym, że nie możnaby brać za złe ani nam, ani Rosyanom, gdyby na nie nie odpowiadali. Ponieważ jednak koniecznem jest, by towarzysze nasi znali dokładnie poglądy Bundu, przeto postanowiliśmy rozpatrzyć je, zaznaczając jednak, iż nie powoduje nami bynajmniej chęć odpłacenia Bundowi za jego zaczepki pięknem za nadobne. Każdy bowiem przyzna, iż wyrażenia w rodzaju „potok kłamstw i oszczerstw“ (str. 1), „oszczerstwa i insynuacye“ (str. 2), „jej cesarska wysokość P. P. S.“ (str. 6), „brednie i ohydne oszczerstwa“ (str. 15) i wiele, wiele innych, któremi pokryte są stronice broszury o P. P. S., są w stanie tylko doprowadzić do najwyższego rozjątrzenia członków obu organizacyj, którzy w tylu miejscach spotykają się z sobą i mają wspólne potrzeby. Ale właśnie nasze niezłomne przeświadczenie, że zdrowy rozsądek proletaryatu i logika faktów zrobią z czasem swoje, pozwolą nam odnosić się obojętnie do wszelkich zaczepek, a tem staranniej rozpatrywać argumenty

Zanim jednak przejdziemy do właściwej treści pomienionych broszur podniesiemy jeden ustęp wydawnictwa, skierowanego przeciwko nam, ponieważ znajduje on się w bezpośrednim związku z tem, cośmy powiedzieli wyżej. Bund omawia mianowicie dwa ustępy z naszych pism partyjnych, które brzmią:

„Organizacya znacznej części socyalistów żydowskich, Bund, zwalcza jak najusilniej w swej działalności praktycznej nasze dążenie do niepodległości“ (Przedświt, Nr. 8, 1901).

„Nienawiść do Polski nie pozwala im (tj. bundowcom) wprost przedstawić sobie naszego kraju, jako tego, czem być musi, jako republiki demokratycznej“ (Robotnik, Nr. 42).

Zdania powyższe nazwane są przez autora broszury „bredniami i ohydnem oszczerstwem“. Otóż my, nie zważając wcale na nieprzyzwoitość powyższego wyrażenia, przyjmiemy chętnie do wiadomości, iż Bund nie ma zamiaru zwalczać naszych dążeń do niepodległości. Ale uwierzymy na seryo w zmianę poglądów Bundu na tę kwestyę dopiero wtedy, gdy Bund uzna wyraźnie za rzecz korzystną i potrzebną dla proletaryatu Polski i Litwy oddzielenie się od Rosyi i gdy w swej praktycznej działalności przestanie popierać te stronnictwa, które się wrogo do idei niepodległości odnoszą.

A teraz przejdziemy do samej rzeczy. Broszura Bundu o P. P. S. zaczyna się od porównania położenia proletaryatu polskiego z żydowskim. Jeżeli słusznem jest, powiada ona, że Żydzi, jako stanowiący mniejszość ludności Polski i Litwy, nie powinni wystawiać programu odrębnego, niezgodnego z dążeniami reszty ludności miejscowej, to i Polacy, będący w mniejszości w państwie rosyjskiem, nie mają prawa wystawiać własnych swych żądań. Otóż stare przysłowie francuskie mówi — „porównanie nie jest dowodem“, szczególniej, gdy to porównanie jest fałszywe. Przedewszystkiem chociaż Polska i Litwa stanowią tylko cząstkę państwa rosyjskiego, ale są to odrębne terytorya i jako takie mogą być oddzielone od reszty, co już wystarcza dla wystawienia swych własnych żądań politycznych, podczas gdy proletaryat żydowski rozsiany jest wśród chrześciańskiego i powinien iść z nim ręka w rękę, powtóre Bund nie rozumie tego, że właśnie sam fakt naszego terytoryalnego ograniczenia wpływa na naszą taktykę. Wiemy bowiem bardzo dobrze, iż losy państwa rosyjskiego nie rozstrzygną się ani w Smorgoni lub Ryczywole, ani nawet w Warszawie i Wilnie, dlatego uważamy wystawianie ogólno państwowych żądań w tych miejscowościach za złą politykę. Ale te same Smorgonie mogą doskonale stanowić o swym własnym losie, i gdy ludność wiejska i miejska całej Polski i Litwy przeświadczona będzie o potrzebie oderwania się od Rosyi i wyzwolenia politycznego oraz ekonomicznego, wtedy żadna siła nie potrafi jej utrzymać. Jedno Królestwo wraz z Litwą zamieszkane jest przez 20 milionów ludzi, a gdy się do tego przyłączy kilkanaście milionów prawo- i lewo-brzeżnych Ukraińców, którzy zażądają niepodległości Ukrainy, to otrzymamy potęgę, o której utrzymaniu przemocą w związku państwowym nie będzie mogło być mowy. Co zaś do samego stosunku do towarzyszy rosyjskich, to nikt nas chyba nie będzie posądzał o niechęć łączenia się z nimi, trzeba tylko, by oni uznali nasze prawo do samodzielności i do wystawiania żądania tej samodzielności, co, jakeśmy dowiedli, dotąd nie nastąpiło. Z chwilą, gdy oni to prawo uznają, będzie mógł dopiero być wypracowany program ogólno-państwowy, odpowiadający naszemu położeniu politycznemu, którego częścią składową będzie żądanie niezależności Polski i Litwy.

Z tego powodu niesłuszne są i dalsze zarzuty Bundu, jakobyśmy byli przeciwnikami wspólnej akcyi socyalistów polsko-litewskich i rosyjskich. Tem bardziej są one niesłuszne, że faktycznie akcya ta prowadzona jest ciągle, gdyż masy zaagitowane przez nas, nie mniej wrogo są nastrojone

względem caratu, jak robotnicy, będący pod wpływem rosyjskich partyj rewolucyjnych. Uznajemy zupełnie, że brak tej akcyi jednej rzeczy, mianowicie skoordynowania sił, organizacyjnego ich złączenia i nieraz wypowiadaliśmy się w tym duchu, ale najprzód do ostatnich czasów faktycznie akcya nasza tylko na niewielu polach stykała się z akcyą towarzyszy rosyjskich, powtóre tej odczuwanej przez nas potrzebie skoordynowania nie moglibyśmy poświęcić naszych zasad i naszego rozwoju wewnętrznego, któryby ucierpiał, gdybyśmy robili ustępstwa.

Drugim argumentem broszury przeciwko wspólnej akcyi robotników żydowskich z socyalistami Polski i Litwy jest współistnienie trzech organizacyj, – P. P. S., Socyaldemokracyi K. P. i L. i Proletaryatu (!), z których każda twierdzi, „że jest wyrazicielką żądań i dążeń polsko-litewskiego proletaryatu“. Tego rozpatrywać nawet nie będziemy, gdyż nie jest to zdaniem naszem argument, ale wykręt. Bund doskonale wie, która z tych partyj potrafiła pociągnąć za sobą wielkie masy ludu i która może się uważać za przedstawicielkę olbrzymiej jego większości, a wszelkie rozdmuchiwanie znaczenia Socyaldemokracyi (o Proletaryacie wolimy nie wspominać), wszelkie opowiadania o 15.000 demonstrantów majowych w roku 1901 *) nie zdoła przekonać nawet tychże samych bundowców, którzy przecież spotykają się z naszą robotą na każdym kroku i znają jej rozmiary.

Trzeci wreszcie i, zdawałoby się, najpoważniejszy argument, to rzekoma niemożliwość pojęcia psychologii proletaryusza żydowskiego przez Polaków i wynikająca stąd bezpłodność ich roboty wśród mas żydowskich, które wytworzyły siłę polityczną dopiero od czasu, gdy Bund rozpoczął wśród nich swą działalność. Argument ten miałby istotne znaczenie, gdyby różnice, które zachodzą faktycznie między proletaryatem chrześciańskim a żydowskim dochodziły do rozmiarów kolosalnych i gdyby partya nasza składała się wyłącznie z chrześcian. Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest słuszne. Od początku istnienia naszego ruchu mieliśmy towarzyszy żydów i mieć ich zawsze będziemy i to, mamy nadzieję, w coraz większej ilości. Ba, wrogowie nasi (np. narodowi demokraci) biadają ciągle nad „zżydzeniem socyalizmu“ i utrzymują nawet, iż „cała P. P. S. składa się z kilku żydków“, co, nawiasem mówiąc, ani nas wzrusza, ani obraża. Zapytajmy więc, dlaczego żyd bundowiec może rozumieć psychologię żydowską, a żyd pepeesowiec nie ma być w stanie uczynić to samo? Dlaczego uchwały konferencyi bundowskiej odpowiedzą potrzebom mas, gdy uchwały takich samych proletaryuszy żydów, należących do P. P. S. i stanowiących w jej łonie ciało autonomiczne, skazane są z góry na bezpłodność? To są pytania, na które nikt, sądzimy, nie może dać odpowiedzi potakującej, oprócz chyba patryoty-szowinisty żydowskiego, który uważa wszelkie zetknięcie się z chrześcianami za nieszczęście dla umysłowości żydowskiej. A do liczby takich szowinistów nie myślimy bynajmniej zaliczać bundowców, i oni zapewne wyparliby się tego zaszczytu.

Autor broszury zwraca dalej uwagę na to, iż Bund rozwija swą działalność nietylko wśród żydów Polski i Litwy, ale wszędzie, gdzie znajdują się kolonie żydowskie, czegoby żydzi pepeesowcy nie mogli robić. Tego również nie rozumiemy. Przecież i my nie wyrzekamy się bynajmniej wszystkich tych polskich garstek robotniczych, które rozsiane są po różnych miastach rosyjskich, tak samo, jak w zaborze niemieckim agitujemy w West-

*) Zaznaczmy, iż tegoroczne sprawozdanie „Ost. wiad.“ było daleko prawdziwsze. Mówi ono tylko o 1.000 uczestników demonstracyi Bundu i S. D. w Warszawie. Co prawda, nie wspomina za to wcale o rozmiarach manifestacyi naszej.

falii, Nadrenii, Saksonii, Berlinie itd. Wychodzimy bowiem z tej słusznej zasady, że Polak zawsze łatwiej trafi do Polaka, tak samo, jak żyd do żyda, szczególniej mało uświadomionego. Ale nigdy nam nie przeszło przez głowę stawiać swego odrębnego kandydata przy wyborach do parlamentu w jakiemś Gelsenkirchen, choć tam polacy stanowią większą część ludności robotniczej. To samo z agitacyą specyalnie żydowską: jej ośrodkiem będzie zawsze Warszawa i Wilno, ale może ona sięgać Ekaterynosławia czy Rygi, nawet powinna to robić.

Na zakończenie jeszcze jedno. Jakkolwiek błędnem jest twierdzenie Bundu, jakoby Polacy byli narodem najbardziej antysemickim*), jednak nie zaprzeczymy bynajmniej, że wśród ciemnych, nieświadomych jeszcze mas znajdują się i u nas jednostki, gotowe dać posłuch podbechtywaniu przeciwko żydom ze strony klerykałów, a czasami i ukrytych ajentów rządowych. Najlepszą, a nawet jedyną skuteczną bronią przeciwko antysemityzmowi jest socyalizm, w szczególności zaś łączna akcya proletaryatu chrześciańskiego i żydowskiego. Odłączanie się żydów, wyodrębnianie się ich w osobną partyę musi samo przez się osłabiać napięcie prądu proletaryackiego, skierowanego przeciwko egoistyczno narodowościowym hasłom, głoszonym tak przez żydowskich, jak i przez polskich nacyonalistów. Nawet tak drobny w gruncie rzeczy czynnik, jak broszurka powyższa, przyczynia się do zamętu pojęć, gdyż zieje nienawiścią przeciwko partyi, która szanowana jest u nas przez tylu ludzi. Oczywiście, że świadomych towarzyszy nie zbije to z tropu, ale poza nimi stoją jeszcze niezmierzone masy, które dopiero w części, lub wcale nie uległy naszemu wpływowi. Tu zatem uważamy hasło wyodrębnienia się, rzucane częstokroć na ślepo przez Bund, za stanowczo szkodliwe. Ale, powtarzamy, nie przestaniemy pomimo to patrzeć spokojnie w przyszłość, gdyż hasło zjednoczenia proletaryatu polsko-litewskiego z żydowskim tak silnie odpowiada naszym potrzebom politycznym i społecznym, iż z czasem będzie ono musiało zwyciężyć.

Przejdźmy do broszury rosyjskiej. Zawiera ona najprzód długi i mało zajmujący spór o to, czy rzeczywiście Bund popierał w łonie partyi rosyjskiej „ekonomizm“ (tj. wykluczanie z działalności partyjnej polityki i wyłączne albo przeważne zajmowanie się kwestyami ekonomicznemi), przyczem „Ost. wiad.“ zarzucają „Iskrze“, organowi S. D. rosyjskiej, „pogardę względem proletaryatu żydowskiego“ i inne t. p. miłe cechy. Ale potem idą sprawy ważniejsze. Z powodu utworzenia się grupy Bundu w Ekaterynosławiu wystąpiły „Iskra“ oraz „Zorza“ przeciwko wszelkim próbom budowania niezależnych organizacyj żydowskich na południu Rosyi, wskazując, że właściwym terenem pracy Bundu jest Litwa i Królestwo Polskie. Bund broni się przeciwko temu. Nie chce on być organizacyą prowincyonalną, ale narodową żydowską. Wychodząc z tej zasady, iż żydzi najlepiej potrafią nieść socyalizm do żydów, obstaje Bund przy swem prawie organizowania i agitowania mas żydowskich wszędzie, gdzie one się znaj-

---

*) Patrz artykuł w Nrze 92 „Ost. Wiad.“, który charakteryzuje doskonale zupełną nieznajomość naszego społeczeństwa ze strony redakcyi zagranicznego organu Bundu. Jest tam powiedziane, że wszystkie organy niesocyalistyczne polskie są antysemickie, z wyjątkiem jednego Głosu (!). Tymczasem cała nasza prasa postępowa (Prawda, Ogniwo, Głos, Przegląd tygodniowy) walczy zacięcie przeciwko antysemityzmowi, a nawet wśród konserwatystów wyraźni antysemici stanowią mniejszość. Mieliśmy i my co prawda rozruchy antyżydowskie, ale jakże je porównać z tymi zwierzęcymi wybuchami nienawiści do żydów, których widownią była przed 20 laty południowa Rosya, a dziś jest cała Besarabia. Dodać należy, iż partya nasza nigdy nie zaniedbała ostro wystąpić przeciwko antysemityzmowi jak niedawno w Częstochowie i Kownie.

dują, więc nietylko w Królestwie i na Litwie, ale we wszystkich tych miejscach, które, znajdując się wewnątrz „linii osiadania“, zaludnione są przez żydów. Trzeba przyznać, iż dość oryginalny jest punkt widzenia socyalnych demokratów rosyjskich, którzy robili ciągłą reklamę ruchowi żydowskiemu, póki ograniczał się „zachodnią Rosyą“ (jak oni się wyrażali), a teraz, gdy Bund i do nich zawitał, krzyczą „Hands off!“ (Precz z rękami).

Przy tej sposobności „Ost. wiad.“ wyliczają warunki, które, ich zdaniem, konieczne są dla normalnego rozwoju organizacyi żydowskiej; cytujemy je dosłownie: „1. Dowolne powiększanie terenu działalności; 2. prawo wydawnictw w językach rosyjskim i polskim dla zdobycia inteligencyi, bez której niemożliwem staje się organizowanie proletaryatu żydowskiego; 3. swobodne rozstrzyganie wewnętrznych spraw organizacyjnych, wolne od drobnostkowego mieszania się ubocznego; 4. prawo wystawienia własnego narodowego programu. Jeżeli można dozwolić, by w ogólnym programie nie było dalej idących żądań, niż „prawo stanowienia o swym losie“, to jednak organizacya proletaryatu narodowości uciśniętej nie może zadowolnić się taką abstrakcyjną formułką, ale powinna dać jej treść konkretną. Jedyne, czego można pod tym względem wymagać od Bundu, to zgodności jego narodowego programu z ogólnym programem s. d.; 5. pewna kompetencya w rozstrzyganiu kwestyj charakteru ogólnego (kierując się ogólnym programem partyjnym). Jakiejś organizacyi lokalnej nie przyniesie wielkiej szkody istnienie różnych kwestyj, tyczących się praktyki politycznej, które dojrzały już, a jednak nie zostały rozstrzygnięte, ale dla proletaryatu całego narodu taki stosunek jest wprost zabójczy; 6. prawo zawierania czasowych sojuszów, dla względów praktycznych, z organizacyami, nie należącemi do partyi s. d. (dla wspólnego organizowania demonstracyj, święta majowego itp.). Punkt ten, ze względu na specyficzne warunki zachodniego terenu działalności Bundu, nie wymaga objaśnień“.

Streszczając swój spór z „Iskrą“, „Ost. wiad.“ tak go określają: idzie o to, czy Bund ma być organizacyą terytoryalną, czy narodową? W pierwszym wypadku może on pretendować tylko na autonomię, w drugim — wchodzi do partyi na zasadzie federacyi. „Ost. Wiad.“ wybierają drugą alternatywę i stawiają Rosyanom jako przykład partyę austryacką, która składa się ze sfederowanych na zasadzie równych praw organizacyj narodowych.

* * *

W przerwie między napisaniem a wydrukowaniem niniejszego artykułu zaszła wstrząsająca swą dzikością rzeź kiszyniewska. Obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, iż odbyła się ona jeżeli nie z wyraźnego rozporządzenia rządu, to z jego wiedzy i woli. I nie w jednym Kiszyniewie istniały podobne łotrowskie zamysły, — w Kijowie, Mohylewie, Dynaburgu przedstawiciele władzy wprost grozili żydom rozruchami, jeżeli oni będą brali udział w demonstracyach; w Warszawie, Lublinie, Wilnie, Kownie szerzono po mieście bajki o złośliwych zamiarach żydów względem chrześcian i usiłowano podburzyć lud. Jak dotąd zamiary te spełzły na niczem, ale widocznem już jest, że władze, niezadowolone z lichych wyników prób znieprawienia myśli robotniczej (Zubatowszczyzna), przekonawszy się dalej, iż nawet włościaństwo rosyjskie nie wszędzie może być uważane za wierną podstawę tronu, — wchodzą w sojusz z lumpenproletaryatem i przy jego pomocy usiłują stłumić ruch robotniczy. Przytem rzucają się one na tę jego część, którą najłatwiej im dosięgnąć i przy zwalczaniu której pomagają im wiekowe tradycye fanatyzmu, nienawiść

rasowej, zawiści ekonomicznej, gdzie liczyć mogą na dobrowolną pomoc wielu otumanionych lub nawet świadomie, z rozmysłem działających jednostek. Przeciwko tej taktyce rządu obowiązkiem naszym wystąpić z całą energią i zasobem sił, na jakie nas stać. Jak widać z korespondencyj, opisujących przebieg święta majowego w różnych miejscowościach Królestwa i Litwy, towarzysze nasi znaleźli się wszędzie na wysokości stanowiska. Ale niebezpieczeństwo bynajmniej jeszcze nie minęło. Czem mu zapobiedz? Chyba nie mylimy się, jeżeli powiemy, iż najskuteczniejszym, często jedynym orężem przeciwko rozruchom antysemickim w kraju naszym jest silna organizacya robotnicza polsko-żydowska, władająca umysłami tak chrześciańskich, jak żydowskich mas ludowych. Nie ulega wątpliwości, że nawet tam, gdzie obok P. P. S. istnieje organizacya Bundu, nasi towarzysze zrobią wszystko, co od nich będzie zależało, by zapobiedz rozruchom, ale o ileż łatwiejsze jest zadanie tam, gdzie proletaryat chrześciański i żydowski, ściśle z sobą złączony, stanowi jedno ciało i jedną duszę. Nie bez celu w Warszawie ukryci prowokatorowie wskazywali ulicę Marszałkowską, jako miejsce, gdzie rzekomo „żydzi gromadzą się, aby bić chrześcian". Jeżeli zatem kiedy, to dzisiaj czas zastanowić się nad tem, czy dotychczasowa taktyka Bundu jest racyonalną i czy nie nie należałoby jej zmienić? *A. Wr.*

Przed wyborami w zaborze pruskim.

Jesteśmy w przededniu powszechnego obliczenia siły stronnictw w państwie niemieckiem. Obliczenie to, jak wiemy, ma wartość bardzo względną, gdyż owe t. zw. „powszechne" wybory dają w obecnych warunkach dwóm siódmym ogólnej ilości wyborców jedną siódmą ogólnej ilości posłów*). W owym parlamencie, mającym być przedstawicielstwem ludu, centrum katolickie, prawie dwa razy od socyalistów silniejsze, wybrano o połowę mniejszą liczbą głosów**). Położenie to nie zmieni się i teraz na lepsze, gdyż przez ostatnie pięć lat wzrosła jeszcze nierówność okręgów wyborczych. Z wielkim trudem, przy ogłuszającym wrzasku niezadowolonych zastępów junkierskich, przeprowadzono jedną zaledwie reformę — zabezpieczającą tajemnicę wyborów, która dotychczas wobec braku przepisów, określających lokale wyborcze, wobec ciągłej samowoli administracyjnej, poprostu nie istniała wcale. Poza tem wszystko zostaje po dawnemu. Pomnożenie ilości głosów socyalistycznych nie odbija się w należyty sposób na składzie stronnictw parlamentarnych; zwiększenie się frakcyi socyalistycznej, nawet znaczne, nie zmieni agrarno-klerykalno-mieszczańskiej postaci parlamentu. Nawet wątpliwem jest nadzwyczaj, czy przełamaną zostanie dzisiejsza ultra-konserwatywna, bardziej rządowo-pruska, niż sam pruski rząd we własnej osobie, większość. A nawet, jeśliby ta wsteczna obroża została zerwaną, to przez jakie siły, na czyją korzyść?

Stronnictwa liberalno-mieszczańskie, uzyskawszy głos przeważający, czy decydujący, zneutralizowałyby wprawdzie ów nowy, junkierski najazd; ale czy zniosłyby choć jeden z tych więzów, które ciężą na krajach cesarstwa: czy uczyniłyby głosowanie — prawdziwie powszechnem, parlament — prawdziwie władającym i decydującym, państwo samo — konstytucyjnem, od woli ludu zależnem? — Lęk przed socyalizmem zdecydowałby napewno o tych zadaniach. Państwo nie-

*) W 1898 oddano głosów socyalistycznych 2,210.000 — wybrano posłów 56. Na inne partye oddano głosów — 5,524.000 — wybrano posłów 341.

**) Głosów centrowych 1,455.000. Na jednego posła wypada 13.566 głosów, gdy na socyalistycznego — 37.626.

mieckie zbudowane jest zdolną ręką, a urządzone tak, aby długo mogło wytrzymać napór sił reformatorskich — tak długo, ażby reforma musiała się stać rewolucyą.

Tymczasem jeszcze wiatr rewolucyjny nie wieje i pod pruskim kaskiem ludy rządzone żyją dalej — „gemüthlich“ — spokojnie. Jeżeli żaden z nich nie powinien się oddawać zbyt śmiałym nadziejom i zbyt rażącym złudzeniom z powodu chwilowych zwycięstw wyborczych, to tembardziej strzedz się powinien złudzeń tych i nieodstępnego od nich rozczarowania polski ruch robotniczy. Bodaj czy nie najostrzejsza to broń ucisku, w którego mocy żyjemy — ów administracyjny państwowy centralizm niemiecki, owa niewyproszona ani nie przyjęta jedność z obcym nam ustrojem politycznym i obcymi nam ludami. My więcej, niż ktokolwiek inny, winniśmy być przywiązani do tych rewolucyjnych nieprzedawnionych przykazań, które nie dozwalają nam paktować ze współczesnym ustrojem politycznym.

Zastrzeżenia te są nieodzownie potrzebne wobec złudzeń, powstałych z optymizmu względem zwycięstw wyborczych. Ruch robotniczy winien być na tyle uświadomiony, aby wiedzieć, że owo powiększenie sił wyborczych jest tylko pośrednim środkiem, wiodącym do jego celów.

Poza tem naturalnem jest, że nie odmawiamy wyborom poważnego znaczenia. Znaczenie to polega już na samem obliczeniu. Socyalistyczna partya niemiecka, przyjąwszy krańcową zasadę wystawienia we wszystkich okręgach własnych kandydatów, nadaje owemu obliczeniu formy najbardziej realne i ścisłe. Jeżeli obliczenie takie dla proletaryatu polskiego, który i tak w całości swojej, ani w części zliczyć się urzędową statystyką nie może, ma wartość bardzo problematyczną, to zato wybór polskiego posła socyalistycznego stworzenie swobodnej w drugim zaborze trybuny socyalistycznej, z którejby ostry głos krytyki mógł dosięgnąć zarówno prześladowczy rząd pruski, jak i służalcze „Koło polskie“, miałby pierwszorzędne dla ruchu polskiego znaczenie. Znaczenie dzisiaj podwójne, gdyż nie można ręczyć za to, czy wybory 16 czerwca t. r. nie będą już ostatnimi w tych warunkach, w jakich odbywały się dotychczas — t. j. w warunkach powszechnego głosowania w ograniczonych, lecz zawsze konstytucyjnych formach. Wzrastająca fala szowinizmu niemieckiego, nie wiemy jeszcze, czy zatrzymać się potrafi. Możliwa jeszcze, a prawdopodobnie przeciw Polakom zwrócona większość przyszłego parlamentu, złożona ze stronnictw agrarnych, centrowców, liberałów i wolnomyślnych autoramentu Richtera, napewno sama już zdolną będzie do przeprowadzenia praw wyjątkowych. Jeśli nie ona, to sam rząd cesarski posiada na ostateczny wypadek pozostawione środki. Zaś na chęciach w tym kierunku zbywać mu napewno nie będzie...

* * *

P. P. S. zab. pruskiego określała już nieraz swój stosunek do wyborów. Najwyraźniej uczyniła to komisya wyborcza w swojej uchwale oświęcimskiej, a później Zarząd P. P. S. w polubownej, przyjętej przez Zarząd Partyi niemieckiej, deklaracyi. W pierwszej, zgodnie z dawniejszą decyzyą zjazdów Partyi i ze stanowiskiem, zajętem przez nią od samego początku, P. P. S. rezerwowała sobie czy też swemu przedstawicielstwu wyłączne prawo stawiania kandydatów w okręgach polskich; w drugiej podzieliła się niem z partyą niemiecką, zastrzegając jednocześnie najwyraźniej zasadę o polskich kandydaturach w polskich okręgach wyborczych.

Gdy ugoda nie doszła do skutku, Zarząd P. P. S. uważał za stosowne pozostawić towarzyszom w poszczególnych okręgach wolną rękę w sprawie porozumienia wyborczego.

* * *

Dotychczasowa sytuacya wyborcza przedstawiała się, jak następuje:

I. Księstwo Poznańskie.

	Ilość głosów socyalistycznych			
	1890	1893	1898	
1. Poznań	415	1102	620	w 1900 - 720 = 2.83%
2. Szamotuły-Oborniki	—	100	62	w 1894 – 297
3. Międzyrzec-Babimost	—	167	49	w 1895 – 81
4. Rawicz-Gostyń	401	501	233	w 1900 – 40
5. Leszno-Wschowa	—	114	—	
6. Krotoszyn-Ostrów	—	43	—	
7. Odolanów-Ostrzeszów	126	49	32	
8. Czarnków-Chodzież	—	147	107	
9. Bydgoszcz	2092	2475	2930	= 15.18%
10. Inowrocław-Mogilno	—	196	553	
11. Gniezno-Wągrowiec	—	59		
Razem w okręgu poznańskim	942	2076	934	
„ „ bydgoskim	2092	2877	3590	

Jeśli oddzielimy zniemczoną Bydgoszcz, zupełnie dotychczas obcą polskiemu ruchowi robotniczemu, to otrzymamy dla powyższych trzech terminów wyborczych liczby głosów: 942, 2478, 1594. Znaczne powiększenie się liczby głosów socyalistycznych w r. 1893 wywołane zostało chwilową potrzebą protestu przeciw wojskowym projektom rządowym i służalstwu „Koła“ względem tychże projektów. Nie był to bynajmniej przybytek świadomych głosów socyalistycznych i stanowi to jeden dowód jeszcze, jak względne znaczenie posiada owo obliczanie głosów wyborczych.

Ze statystyki tej wynika, że w okresie do r. 1898 możemy się rachować jedynie z dwoma okręgami wyborczymi, jako z ośrodkiem polskiego ruchu robotniczego: z Poznaniem i Inowrocławiem.

W okresie obecnym mamy do zanotowania rozwój ruchu socyalistycznego w Gnieźnie, Opalenicy i Trzemesznie i spolszczenie — choć częściowe — ruchu poznańskiego. W każdej z powyżej wymienionych miejscowości, dzięki energii poszczególnych towarzyszy polskich, udało się stworzyć ośrodki ruchu, rozszerzyć znaczną ilość wydawnictw socyalistycznych i „Gazety Robotniczej“, która w Poznańskiem stale zyskuje nowych abonentów; wreszcie w Poznaniu i Opalenicy udało się nawet stworzyć Towarzystwo socyalistów polskich. W Inowrocławiu ruch się wzmógł i w końcu ostatniego roku na jednym z pierwszych wieców wyborczych znacznie się przyczynił do częściowego zdyskredytowania osławionego posła Krzymińskiego.

Ze strony towarzyszy niemieckich i wchodzących w skład niemieckiej organizacyi t. zw. „socyalistów niemiecko-polskich“ agitacya ograniczyła się do jedynego miasta Poznania. I tutaj jeszcze trzymała się ona bardziej gruntu spraw zawodowych. Ruch polityczny był wciąż słaby i obejmował przeważnie towarzyszy Niemców. Towarzystwo wyborcze, do ostatnich czasów nieliczne, o przeważającej większości niemieckiej, dopiero obecnie, z powodu agitacyi wyborczej, dosięgło znacznego rozwoju. Naturalnie, rozszerzając się, musiało oprzeć się na polskich robotnikach. Ci nowi towarzysze polscy, widząc dotychczas siłę i większość po stronie uświadomionych politycznie Niemców, widząc u nich jedyną gotową już organizacyę, przystąpili do tych organizacyj bez wahania. Wyćwiczony w solidarności zawodowej, robotnik ów poszedł za pierwszym głosem, który go wezwał, wytwarzając, dzięki niedostatecznemu swemu uświadomieniu politycznemu, grunt dość podatny do owych śliskich robót, z jakiemi od niejakiego czasu spotykać się nam przychodzi, dla owego dziwnego socyalizmu, o miedzę sąsiadującego z hakatą.

Niechęć prowodyrów niemieckich w Poznaniu do polskiego ruchu robotniczego, napojona do syta szowinizmem niemieckim, wydała pożałowania godne owoce w walce przedwyborczej.

Zwołana na 8 i 9 marca b. r. konferencya P. Niemieckiej w Poznaniu miała załatwić sprawę kandydatur. Naturalnie P. P. S. nigdyby nie zachowała się biernie wobec jednostronnego zakończenia sprawy. Protestu P. P. S. unikniono ciekawym sposobem: o dopuszczeniu polskich delegatów do konferencyi powiadomiono P. P. S. w ostatniej chwili — wówczas, gdy już Zarząd P. P. S., ulegając życzeniu Zarządu P. N., wstrzymał licznych delegatów polskich, którzyby na ów zjazd nie omieszkali się zjawić. Zabezpieczono się przed napływem niepożądanych; dziewięciu obecnych delegatów P. P. S. nie mogło nic uczynić. W tych warunkach zaiste „łaską" było, że okręg Inowrocławski i Bukowski, okręgi czysto polskie i P. P. S. — owe zostawiono towarzyszom Wierbińskiemu i Morawskiemu. Drugą, oryginalną „łaską" było oddanie okręgów: Wyrzysko-Szubin tow. Biniszkiewiczowi, Krotoszyńskiego — Wonsowi, Wrzesińsko-Pleszewskiego Rumińskiemu — właśnie tych okręgów, w których przy ostatnich wyborach ani jednego głosu socyalistycznego nie było. Inne okręgi rozdzielono między „swoich": Szamotuły-Oborniki — Schultz, Międzyrzec — Gutsche, Rawicz — Śremski, Leszno — Fritsche, Ostrzeszów — Śremski. Na całej więc linii było zwycięstwo! Zwyciężyły owe śmieszne „zahl-kandidaturen", których śmieszność tutaj, w wystawianiu niemieckich kandydatów w okręgach często polskich, w okręgach, gdzie lud, proletaryat, jest wyłącznie polski, przeradza się w gryzącą ironię. A wprost już skandalem było uchwalenie kandydatury poznańskiej — oddanie jej Gogowsky'emu. W ciężkich dzisiejszych warunkach kraju, w chwili, gdy po całej ziemi, jak długa i szeroka, rozchodzi się hasło obrony prześladowanego narodu, obrony jego praw, jego języka, zagrożonego nowym ohydnym podbojem niemieckim, stawać z kandydaturą Niemca, choć socyalisty, dla Poznania — jestto zaiste umieć łatwo łączyć socyalizm z zakusami germanizacyi, jestto stawać w poprzek właściwemu ruchowi ludu — kamieniem na drodze jego postępu. I jedno i drugie nic nie mają wspólnego z socyalizmem.

Że obecni na konferencyi towarzysze polscy zgodzili się na te kandydatury — pod naciskiem większości, która ich przegłosowała, że obiecali nawet popierać wszystkie, nawet poznańską, zawdzięczać to tylko należy owej nadzwyczajnej chęci zgody, porozumienia, układu ze strony polskiej. Chęć ta przebija się zarówno w staraniach Zarządu o zawarcie umowy, jak też i w tych późniejszych staraniach osobistych wśród towarzyszy. Zaiste, można było się nie posuwać tak dalece i otwarcie zaznaczyć należy, że opinia ogółu towarzyszy polskich nie może się solidaryzować z tym szczególnym wypadkiem. Zresztą, towarzysze poznańscy sami niedługo mieli się przekonać o dobrej woli grupy Luxemburg — Kasprzak — Gogowsky. Ofiarowano im salę związkową dla omówienia sprawy mającego się założyć Towarzystwa Politycznego i, korzystając z praw gospodarzy, sprowadzono towarzyszy Niemców, którzy, nie rozumiejąc nawet o co chodzi, nietylko wybrali swoje prezydyum, lecz przegłosowali rezolucyę, zakazującą tworzenia towarzystwa. Naturalnie, towarzystwo powstało, ale towarzysze Wons i Rumiński, wybrani dla konferencyi do komisyi wyborczej, zostali po tym fakcie wprost samowolnie z niej usunięci. Odtąd też sala związkowa, na równi z innemi burżuazyjnemi, została zamkniętą dla P. P. S. Dotychczas nasi towarzysze nie mogli otrzymać sali do zebrań wskutek sztuczek policyi. Obecnie policyi przyszli z pomocą ludzie, nazywający się socyalistami, mający na ustach frazes o międzynarodowej solidarności.

II. Górny Śląsk.

	1890	1893	1898	
Wielkie Strzelce-Koźle	—	—	81	
Lubliniec-Toszek-Gliwice	—	149	2366	= 13,21%
Bytom-Tarnowskie Góry	52	258	7955	= 24,10%
Katowice-Zabrze	—	646	9829	= 32,35%
Pszczyna-Rybnik	—	66	627	= 3,76%
Racibórz	627	610	1743	= 10,94%
Głubczyce	901	466	293	
Prudnik (Neustadt)	1251	893	1147	= 11,96%
Niemodlin-Grotków	62	387	220	

	1890	1893	1898	
Nysa	410	310	794	
Opole	552	471	521	= 3,94%
Kluczborek Oleśno	121	223	181	= 1,44%
Ogółem	3976	4979	25707	

W okręgach o poważnej ilości głosów socyalistycznych, w 1898 był następujący podział na stronnictwa:

Okręg	uprawnion. do głos.:	głosują:	socyal.:	wolnom.:	centrum:	wybrany
Katowice-Zabrze	50.155	30.560	9.829	antys. 138	20.265	Letocha
Bytom-Tarnow.Góry	54.906	33.114	7.955	934	24.054	Stephan
Lubliniec-Gliwice	29.961	17.947	2.366	889	14.600	Ballestrem

Sytuacya wyborcza obecnie przedstawia się jak następuje:

	kandydaci		
Okręg	centrum	Pol. Tow. wyb.	socyal.
Katowice-Zabrze	Letocha	Korfanty	Morawski
Bytom-Tarnowskie Góry	Królik	Stęślicki	Winter
Lubliniec-Gliwice	hr. Ballestrem	Siemianowski	Trąbalski

W pozostałych okręgach, nie posiadających dla nas wielkiego znaczenia z powodu słabego rozwoju w nich ruchu socyalistycznego, centrowym i narodowo-demokratycznym kandydaturom zostały przeciwstawione następujące socyalistyczne:

Kluczborek-Oleśno	Jan Sosna
Opole	Paduszek
Pszczyna Rybnik	Fr. Szołtysek
Racibórz	Löbe
W. Strzelce-Koźle	Scholz

Kandydatury te są wynikiem umowy przedwyborczej towarzyszy z P. P. S. z towarzyszami Niemcami, zapadłej już po rozchwianiu się umowy P. P. S. z partyą niemiecką. Razi nas naturalnie kandydatura dra Wintera — tego „niezmiernie zasłużonego dla sprawy niemieckiej działacza“, jak go nazywa hakatystyczna „Kölnische Zeitung“, i sądzimy, że lepiej postąpiliby nasi towarzysze górnoślązacy, gdyby nie przykładali ręki do zaszczycenia tego pana godnością kandydata ludu polskiego, którym tak gardzi.

Należy podnieść, że podobnych scen gorszących, jakich widownią był Poznań, na Górnym Śląsku nie było wcale. Tam towarzysze niemieccy i członkowie P. P. S. pracują zupełnie zgodnie, wspólnie zapobiegając różnym sztuczkom dra Wintera (który zresztą już w najbliższej przyszłości opuszcza „niewdzięczny“ Śląsk, aby się udać do rdzennie niemieckiego kraju, gdzie będzie mógł pracować z większym pożytkiem). Przewodniczącym komisyi wyborczej na Górny Śląsk został tow. F. Trąbalski.

Lachim.

Z ruchu rosyjskiego.

W Rosyi powstała nowa partya, pod nazwą „Rewolucyjna socyalno-demokratyczna organizacya Wola“. W odezwie programowej, wydanej w lutym r. b., „Wola“ powiada, iż stoi na gruncie socyalizmu naukowego, ale nie uznaje żadnych dogmatów, szczególnie w kwestyach praktyki rewolucyjnej. To też uważa ona za jedno ze swych główniejszych zadań rewolucyonizowanie włościaństwa. Stanowi ono 80% ludności Rosyi i bez jego udziału robotnicy nie potrafią złamać

oporu miliona bagnetów, a w najlepszym razie wyciągną z pieca kasztany dla burżuazyi, która dostanie konstytucyjkę z cenzusem majątkowym i uspokoi się. Z pomiędzy dwóch istniejących obecnie w Rosyi partyj, jedna (Soc. Dem.) grzeszy zbytecznym optymizmem — sądzi, iż demonstracye robotnicze przejdą powoli w bunt i że robotnicy wielkich miast sami obalą carat — druga (Soc. Rew.) jest pesymistyczna, gdyż widzi tylko w teroryzmie możność zwycięstwa. Teror jest dobry, jako odpowiedź na dzikość rządu, ale ma znaczenie tylko agitacyjne. Odezwa kończy się tem, że „Wola" gotowa jest pomagać zlaniu się S. D. z S. R. i że „uznając zupełnie żądanie swobody narodowej ze strony organizacyj socyalistycznych różnych narodowości, uważa jednocześnie ścisłe zjednoczenie sił rew. wszystkich narodów za rzecz konieczną".

Wydanie jednej, a nawet kilku odezw nie stanowi jeszcze partyi, a tworzenie nowej organizacyi nie jest chyba najlepszym środkiem dla złączenia podzielonych dziś na różne obozy rosyjskich sił rewolucyjnych, ale dobre jest samo wypowiedzenie myśli o potrzebie złączenia Soc. Dem. z Soc. Rew. Będziemy zatem czekali, o ile fakty odpowiedzą zamiarom nowej organizacyi.

Dnia 15 marca urządzoną została w Rostowie nad Donem przez miejscową organizacyę socyalno-demokratyczną wspaniała i bardzo udatna demonstracya. Jest tam zwyczaj, iż podczas wielkiego postu lud zbiera się za miastem, gdzie amatorowie biją się na kułaki przy całej publiczności. Schodzi się zwykle około 20 tysięcy ludzi. Z tego postanowiła skorzystać organizacya robotnicza. Nie ogłaszając zatem nic z góry, przygotowano cichaczem chorągwie z odpowiednimi napisami i zebrano członków organizacyi (około 150 ludzi) na miejsce zabawy. Tam 50 stanęło około chorągwi (które do czasu były schowane), reszta zaś rozsiała się wśród tłumu. Na dany znak jednego z towarzyszy podniesiono na barki i on zaczął przemawiać, przytem rozwinięto chorągwie z napisami: „Niech żyje swoboda polityczna!" — „Niech żyje 8-godzinny dzień pracy!" i „Precz z despotyzmem!". Jednocześnie zaś wszyscy wtajemniczeni podnieśli krzyk: „Do miasta! Demonstrować!" Wrażenie było takie, że lud, po paru chwilach, poruszył się, zaczął wznosić okrzyki, wreszcie popłynął ku miastu. Policya, zaskoczona znienacka, straciła głowę i nie potrafiła zapobiedz przedostaniu się tłumu przez most, co mogłoby udaremnić demonstracyę. Gdy ten olbrzymi tłum dostał się na ulice, wszczął się ruch niesłychany; tłumy robotników śpieszyły przyłączyć się do demonstrujących, burżuazya przyglądała się ze strachem. Policya parę razy próbowała wstrzymać pochód, ale napróżno, zbito ją niemiłosiernie. Idąc, śpiewano Marsyliankę i Warszawiankę. Pochód trwał przeszło godzinę, póki nie zmobilizowano kozaków i piechotę, którzy obsadzili bank i więzienie, poczem ruszyli na spotkanie ludu. Wtenczas wszyscy rozeszli się. Ofiar było bardzo mało.

Oczywiście, że taka demonstracya możliwa jest tylko tam, gdzie wielkie masy robotników objęte są ruchem antyrządowym. Ale widocznie poprzednie strejki i krwawe ich uśmierzenie przez rząd zrobiły swoje w tym zakątku. A nowe demonstracye jeszcze bardziej zrewolucyonizują robotników Rostowa.

Urzędowy komunikat o mordowaniu robotników w Złatouście jest, jak zwykle, w najzupełniejszej niezgodzie z prawdą. Przyczyny rozruchów były następujące (dane bierzemy z Nru 21 „Rosyi Rewolucyjnej"): w Zł., miasteczku gub. Ufańskiej, znajduje się rządowa fabryka broni. Jeszcze z dawnych czasów zachowało się tam prawo robotników do zapomogi rządowej w razie zawieszenia pracy, wynikającego z winy wypadku. Administracya jednak stale dążyła do pozbycia się tego niewygodnego dla niej obowiązku. W grudniu spaliła się część fabryki i kilkuset robotników zostało bez pracy. Wydrukowano dla nich specyalne książeczki robotnicze, nie zawierające paragrafu o zapomogach. Wtedy część robotników zastrejkowała, żądając powrotu do dawnych prawideł. Jako odpowiedź

nastąpiło aresztowanie trzech „prowodyrów“. To podziałało na robotników w taki sposób, iż cała fabryka stanęła. Wtedy zjawił się gubernator z wojskiem. Robotnicy zebrali się na placu przed fabryką i żądali wypuszczenia uwięzionych, grożąc, że inaczej nie wypuszczą gubernatora. Wtedy nagle wystąpiło wojsko... dano cztery salwy, paląc w sam środek gęstego tłumu. Masa trupów i rannych pokryła plac, a tłum rozbiegł się. Nazajutrz pogrzebano 39 (nie 28, jak pisały gazety), a następnego dnia umarło jeszcze 18. Małe szpitaliki miejskie pełne są rannych.

Tak wyglądają fakty. To, cośmy kiedyś pisali na podstawie doświadczenia naszego, powtarza się teraz w Rosyi: przemysł państwa rosyjskiego potrzebuje wojska tak samo, jak węgla i pary. Maszyny mogą funkcyonować tylko, gdy zostaną obficie zlane krwią robotniczą. Że jednak stosunki takie wiecznie istnieć nie mogą, na to wskazuje i sama logika i przykład wszystkich krajów.

Strejk został złamany. Robotnicy wrócili nazajutrz do pracy, ale można sobie wystawić, co się w ich umysłach dzieje.

Kara nie kazała długo na siebie czekać. Dnia 19 marca st. st. mordowano robotników w Złatouście, a 6 maja, czyli mniej więcej po upływie takiego czasu, jakiego potrzebuje urzędowa sprawiedliwość do przeprowadzenia śledztwa, padł gubernator ufański, Bogdanowicz. Wyrok został wykonany przez dwóch członków Organizacyi Bojowej partyi Socyalistów Rewolucyonistów i z jej rozporządzenia. Wykonawcy wyroku znikli. Zabójstwo, popełnione w biały dzień, na oczach publiczności, wywarło ogromne wrażenie nie tylko na mieszkańcach miasta Ufy, ale i w całej Rosyi. Gazety legalne uważały za stosowne wylać łzy oburzenia z powodu „nieszanowania życia ludzkiego“, zapominając, że ten sam Bogdanowicz, którego one opłakują, z zimną krwią wymordował około 100 ludzi (jak się teraz okazuje). Nawet rzekomo liberalne „Nowosti“ żałują Bogdanowicza. Jestto trzeci większy zamach, wykonany przez S. R.

W.

SPRAWOZDANIA.

IV.

Fr. Rawita Gawroński. Rok 1863 na Rusi. Lwów 1902–1903. 2 T. 14 koron (5,60 rb.).

Dzieje powstania r. 63 poznane będą dopiero wtedy, gdy zostanie nagromadzona dostateczna ilość sumiennych i bezstronnych, t. j. pozbawionych tendencyi monografij. Dzieła Przyborowskiego, który ze wszystkich historyków tej epoki zgromadził może największą ilość materyałów, tak są wstrętnie tendencyjne, tak widoczną jest w nich na każdym kroku chęć autora wykazania, że powstanie było szaleństwem i że zgubiło Polskę, iż nie można ich zupełnie uważać za wiarogodny materyał źródłowy. Książka p. Rawity Gawrońskiego jest właśnie próbą takiej monografii, i, trzeba to odrazu zaznaczyć, próbą, jeśli zważyć szczególnie na umiarkowane poglądy autora, bardzo udatną.

Przy ocenie książki p: Gawrońskiego trzeba jednak rozróżniać między pierwszym tomem, a drugim. Gdy w pierwszym bowiem złożył on bardzo chwalebne dowody samodzielności zdania, to w drugim nie zdołał wyzwolić się od wpływu kastowych (szlacheckich) poglądów, a po części,

jak się nam zdaje, i nowej narodowo-egoistycznej, a głęboko antydemokratycznej etyki, głoszonej przez narodową demokracyę.

Tom pierwszy obejmuje dzieje przygotowań powstańczych, które były robione przed i po wybuchu w Galicyi wschodniej oraz na Wschodzie. Jest to epoka bardzo ważna, gdyż Galicya była przez długi czas arsenałem, w którym przygotowywano broń i zapasy wojenne dla powstania, szykowano oddziały i wyprawiano je na pole walki. Rząd austryacki zachowywał się względnie neutralnie, póki powstanie było w sile i zaczął tłumić ruch dopiero wtedy, gdy karta szczęścia wojennego odwróciła się stanowczo na korzyść caratu. Ale przez długi przeciąg czasu można było w Galicyi uzbrajać i ćwiczyć oddziały, dochodzące do wielkiej siły kilku tysięcy ludzi. Jakie to miało, a raczej mogło mieć, znaczenie dla powstania, tego nie potrzeba wykazywać. Mogło mieć — powiadamy, gdyż szlachta galicyjska potrafiła do tego stopnia zmitrężyć te usiłowania, że ani jeden oddział ze wschodniej Galicyi nie zdołał wkroczyć na Ruś w chwili odpowiedniej, a bohaterska walka powstańców Wołynia i Ukrainy (Podole, jak wiadomo, było jedyną prowincyą dawnej Polski, która nie podniosła sztandaru buntu), zapał i poświęcenie tysięcy młodzieży galicyjskiej i miliony guldenów, wydanych na mundurowanie i zbrojenie oddziałów — poszły na marne. I to właśnie zasługą jest p. Gawrońskiego, że bez żadnego obwijania w bawełnę wykazuje najprzód warcholstwo szlachty galicyjskiej, która, jakkolwiek sprzyjając w zasadzie powstaniu, nie chciała przez długi czas uznać władzy Komitetu centralnego, później zaś jej skandaliczne niedołęstwo. Gdy bowiem powstańcy na Rusi, trzymając się umowy zawartej z galicyjskiemi władzami powstańczemi, zdołali w oczach wroga przygotować wszystko i powstali w danym terminie (8 maja), tu nic nie zostało przygotowane i oddziały, które miały wkroczyć na Wołyń i podać rękę Różyckiemu, Chranieckiemu i innym, przekroczyły granicę państwa rosyjskiego dopiero wtedy, gdy wszyscy obrońcy ojczyzny byli już na Rusi wymordowani i rozproszeni, a na całym jej obszarze, po wkroczeniu Różyckiego do Galicyi, nie było już, oprócz Moskali, ani jednego zbrojnego męża. Inne zaś oddziały zostały w jeszcze haniebniejszy sposób doprowadzone do zupełnego rozprzężenia i nawet nie zdołały spróbować przejść granicę.

Wielką rolę odegrał tu egoizm szlachecki. Organizacya szlachecka wogóle niechętnie i tylko pod naciskiem opinii publicznej przyłączyła się do powstania. Ale gdy to raz uczyniła, powinna była wytężyć wszystkie siły, by doprowadzić ruch do zwycięstwa, inaczej bowiem groziła jej cała zemsta wroga bez żadnych widoków polepszenia losu. Tymczasem, nawet po wybuchu powstania na Rusi, pewna ilość magnatów galicyjskich opierała się skrycie szykowaniu oddziałów dla Rusi, obawiając się złych skutków powstania dla swych współbraci z tamtej strony kordonu i, należąc do organizacyi, skrycie paraliżowała jej czynności. Polityka taka, która byłaby przed wybuchem tylko egoistyczną, stawała się po rozpoczętych działaniach wojennych wprost zbrodniczą i zaprowadziłaby jej autorów w uporządkowanym organizmie rządowym wprost na szubienicę. O tem wszystkiem, zwłaszcza o działalności złego ducha wielu ruchów narodowych, ks. Adama Sapiehy, noszącego przydomek „czerwonego księcia“, książka p. G. daje dużo cennych informacyj*.

Coby można zarzucić pierwszemu tomowi, to niedość krytyczne odnoszenie się do Miłkowskiego (Jeża), który nie rozwinął tam dostatecznej energii w swej roli komisarza Rządu Narodowego i ostatecznie ogra-

niczył całą swą działalność do efektownej, ale kosztownej, i nie rokującej prawie żadnych nadziei na powodzenie wyprawy partyzanckiej z Turcyi przez Rumunię do Polski, zakończonej, jak wiadomo, złożeniem broni w Rumunii.

Tom drugi opisuje ruch narodowy na Rusi między laty 1858 a 1862 oraz przebieg późniejszej walki zbrojnej. Ruś była wtenczas, jak zresztą i dzisiaj, zamieszkała przez trzy narody – polski, ukraiński i żydowski. O powstaniu żydów przeciwko Rosyi mowy wówczas nie było, i nie wchodzili oni zupełnie w rachubę. Sami zaś Polacy nie mogli zwyciężyć Rosyi, szczególniej, gdyby przeciwko nim powstał lud wiejski. Jeżeli zatem powstanie nie miało się zredukować do prostej demonstracyi zbrojnej i, w najlepszym razie, do niesienia pomocy Królestwu, to należało koniecznie i choćby kosztem największych ofiar, poruszyć lud ukraiński. Tymczasem autor uważa za pewnik, że tego ludu niepodobna było skłonić do buntu i z tego punktu widzenia rozpatruje całą historyę ruchu. Staje on zatem po stronie tych obywateli, którzy sprzeciwiali się oddaniu włościanom wszystkiej ziemi, przez nich uprawianej, a chcieli wydzielić im tylko cząstkę i w ten sposób pozostawić ich w zależności od szlachty. Ludzi przeciwnego zdania nazywa marzycielami i gromi ich całą powodzią faktów, wykazujących późniejszy wrogi powstaniu nastrój ludu. Tymczasem ci marzyciele byli właśnie najpraktyczniejszymi ludźmi, jak to fakty wykazały. Połowiczna polityka szlachty doprowadziła bowiem do tego, że i lud nie powstał, a ruch rewolucyjny został zmarnowany, i szlachta została zrujnowaną przez rząd, który zabrał jej znacznie więcej, niżby sama dać mogła z dobrym skutkiem. Autor nie docenia jednej rzeczy w poglądach ówczesnych ludowców na Rusi: mieli oni do wyboru albo zrezygnowanie z nadziei na skuteczny ruch rewolucyjny w tej prowincyi, albo traktowanie jej jako część składową dawnej Rzeczypospolitej polskiej, zamieszkałą przez dwa, j e d n a k o w o zasługujące na uwagę narody. Wszelkie zatem chwilowe osłabienie znaczenia elementu polskiego musiało być przez patryotę polskiego poparte, jeżeli ono mogło w przyszłości doprowadzić do wyzwolenia i Polaków i Ukraińców. Taka polityka była jedynie rozumna i ze względu na interesa dnia t. j. na groźbę przeprowadzenia przez rząd uwłaszczenia, niekorzystnego dla szlachty polskiej, i dla dalszych celów polityki tej krainy, zamieszkałej przez dwa, tylu węzłami z sobą złączone, narody.

Pomimo tego wszystkiego możemy polecić i II-gi tom, zwłaszcza naszym czytelnikom na Rusi, gdyż potrafią oni sami dojść do odpowiednich wniosków na podstawie bogatego materyału, zebranego przez autora.

Książka wydana jest bardzo starannie i opatrzona licznemi rycinami. Co prawda zdarzyła się autorowi pewna mała pomyłka, mianowicie podaje on w I-szym tomie rysunek, przedstawiający wieszanie, jak by się zdawało, powstańców na Rusi, gdy jest to reprodukcya obrazu, oddającego egzekucyę emigrantów polskich w Turcyi, podczas wojny 1877 r. Na tle obrazu widać nawet cienie minaretów tureckich. Ale to jest drobnostka,

---

*Zarzucić by nam można, że chwalimy p. G. za rzeczy, które stanowią najzwyklejszy obowiązek każdego uczciwego pisarza. Otóż w Galicyi obowiązek ten tak rzadko bywa przestrzegany, że aż należy wyróżniać tych, którzy go się trzymają. Znam tu np. taki wypadek, że kierownik pewnej instytucyi nierządowej, człowiek bardzo bogaty i zupełnie niezależny, odmówił wydrukowania dzieła, które rzucało złe światło na działalność jednej magnackiej rodziny w s i e d e m n a s t y m w i e k u, czyli przed 300 laty, dlatego że ta rodzina cieszy się w Galicyi wpływem.

wogóle zaś życzyć by należało, by i inne prowincye Polski doczekały się podobnych monografij. *A. W.*

V.

Karol Kautsky. Rewolucya socyalna. Wydawnictwo Pol. Par. Soc. Proletaryat. Nakładem dra Józefa Zielińskiego, Kraków 1903. Przekład z niemieckiego.

Książka powyższa omawiana i streszczana już była w Przedświcie przez tow. M. Luśnię*), co nas uwalnia od ponownego rozpatrywania całej jej treści. Powiadamy więc tylko, iż jest to powtórzenie i rozszerzenie dwóch odczytów, wygłoszonych przez znanego teoretyka socyalizmu w pewnem stowarzyszeniu studenckiem w Amsterdamie. W pierwszym autor rozpatruje sposób, w jaki zostanie dokonana rewolucya społeczna i warunki, od których to zależy, w drugim, zatytułowanym: „Nazajutrz po rewolucyi" — prawdopodobny przebieg uspołecznienia produkcyi w społeczeństwie, opanowanem przez zwycięzki proletaryat. Autor powtarza po większej części rzeczy znane już i nieraz powtarzane, ale są one usystematyzowane, ułożone w jedną porządną całość, przez co nabierają jasności i wyrazistości, to też książka jest bezwarunkowo godną polecenia każdemu.

Dzieło Kautskiego nosi charakter polemiczny, skierowane ono jest przeciwko tak dziś rozpowszechnionemu w Niemczech, a jeszcze bardziej w innych krajach t. zw. „rewizyonizmowi", albo bernsteinizmowi. Dlatego też autor wielką wagę nadaje ścisłemu rozróżnieniu pojęcia r e w o l u c y i s p o ł e c z n e j, a r e f o r m s p o ł e c z n y c h. Koniecznym warunkiem pierwszej jest zdobycie władzy politycznej przez świadomy proletaryat, drugie mogą być przeprowadzane przez klasy panujące dziś, przyczem jednak rewolucya społeczna nietylko się nie zbliży ale nawet władza burżuazyi może być w ten sposób utrwalona. Otóż to zdanie można przyjąć, ale tylko z pewnem zastrzeżeniem, bez którego łatwo dojść do wręcz błędnych wniosków. Nie ulega wątpliwości, że w ustrojach monarchicznych, jak Austrya i Niemcy, gdzie woli ludu postawione są liczne przeszkody, w postaci senatu (Izby panów, Rady związkowej itp.) oraz monarchy, który może oprzeć się każdej reformie i uczyni to bez wątpienia, jeżeli ona tylko zagrażać będzie na seryo interesom posiadaczów, w takich krajach, mówimy, nie jest możliwe przeprowadzenie głębiej sięgających reform społecznych, choćby nawet za niemi wypowiedziała się ogromna większość ludu. W Rosyi też oczywiście mowy o tem być nie może, to też tam obecnie partye socyalistyczne wszystkich narodów godzą się z tem, że przedewszystkiem musi być dokonana gwałtowna rewolucya i uprzątnięta największa zawada — carat. Ale w państwie republikańskiem i demokratycznem, gdzie wszystkie instytucye prawodawcze (parlament, sejmy prowincyonalne, rady gminne) są wybierane przez powszechne głosowanie wszystkich obywateli (referendum), a od woli pewnej ilości tychże obywateli zależy poddanie pod rozpatrzenie przedstawicieli ludu projektów praw (inicyatywa), gdzie armii stałej niema, a każdy obywatel ma w domu karabin najlepszej konstrukcyi i amunicyę, — tam przeprowadzenie szeregu reform, które by w sumie równały się rewolucyi społecznej, jest tylko zależne od stopnia uświadomienia ludu. Tam też według wszelkiego prawdopodobieństwa nie nastąpi nigdy jedna jakaś przełomowa chwila, w której socyaliści zagarną władzę w swe ręce, ale

*) Przedświt r. 1902 Nr. 6—7.

socyalizm wyłoni się z demokratyzmu, jako wynik długiej i uporczywej walki proletaryatu z burżuazyą.

Dla potwierdzenia tego, co mówimy, przyjrzyjmy się temu, co według Kautskiego powinno być dokonane przez zwycięzki proletaryat. Otóż przedewszystkiem przeprowadzi on następujące reformy: zniesienie armii stałej, zniesienie podatków pośrednich i obłożenie wielkich majątków i dochodów wysokim postępowym podatkiem, zaprowadzenie racyonalnego szkolnictwa, przyczem dzieci nie byłyby tylko uczone, ale też żywione i odziewane, zaradzenie jakimkolwiek sposobem brakowi pracy, potem dopiero stopniowe wywłaszczanie (za pomocą wykupu) poszczególnych gałęzi produkcyi, przyczem sami kapitaliści będą sami tego żądali, mając do czynienia z proletaryatem wolnym, zorganizowanym i nie obawiającym się braku pracy, więc nie dającym się bezkarnie wyzyskiwać. Otóż wszystko to już dzisiaj jest przeprowadzone w znacznym stopniu w takiej Szwajcaryi, a z wrostem liczby zdecydowanych socyalistów w Radzie narodowej (parlamencie) tego kraju postęp społeczny odbywać się tam będzie jeszcze prędzej. I cóż z tego, że np. wykup kolei prywatnych przez państwo odbył się tam, zanim proletaryat doszedł do władzy politycznej? Czy przez to doniosłe skutki tej reformy zostały zmienione? Wskutek wykupu kolei znikła w Szwajcaryi, cała kategorya ludzi, żyjących z odbierania robotnikowi nadwartości — właściciele akcyj kolejowych. Zachowali oni swoje kapitały, ale te kapitały mogą być okładane podatkiem, każda gałąź produkcyi przytem, która tam zostanie upaństwowiona, zmniejszy ilość ludzi władających kapitałem nieruchomym. W dodatku robotnicy kolejowi dawniej zależni byli od prywatnych przedsiębiorców, którzy wszelkiemi siłami starali się okraść ich prawa, gdy przeszedłszy pod władzę państwa demokratycznego, będą się cieszyli zupełną swobodą polityczną i społeczną, jak wszyscy urzędnicy w Szwajcaryi (gdzie spotykamy się z takiemi niezrozumiałemi dla obywatela państwa despotycznego zjawiskami, jak sędzia śledczy socyalista, prokurator — członek partyi socyalistycznej, dalej prezes stowarzyszenia zawodowego, kandydujący na posadę dyrektora policyi i t. p.). Wogóle demokratyczna republika jest specyficzną formą dyktatury proletaryatu.

Z tego oczywiście nie wynika bynajmniej, by Niemcy, Austrya i inne kraje musiały koniecznie przechodzić przez republikę demokratyczną, ale jeśli ludność tych państw ją zdobędzie, to prawdopodobnie rozwój społeczny pójdzie tam inną drogą, niż to przepowiada Kautsky.

W drugiej części broszury ładnie jest naszkicowany obraz społeczeństwa z tych czasów, gdy już większa część produkcyi zostanie uspołecznioną, a socyalim zapanuje wszechwładnie. Warto to przeczytać szczególniej tym, których przeraża myśl, że się pewnego pięknego poranku zbudzą w koszarach, karmieni i odziewani przez państwo, a za to zmuszani do pracy, wyznaczonej przez jakiegoś socyalistycznego karbowego, i że jak zmora nad nimi ciężyć będzie armia urzędników, zajętych obrachowywaniem, ile pracy społecznie potrzebnej mieści się w lampie, porcyi befsztyku itp., — tym także się to przyda, którzyby radzi dojść do takiego ideału.

Tłómaczenie jest, z nielicznymi wyjątkami (np. „punkt ciężkości" — Schwerpunkt — zamiast „środek ciężkości"), poprawne. Niestety, książka została zeszpecona przez łobuzowski wybryk wydawców, którzy w przedmowie zastrzegają, że pobudką do przetłómaczenia dzieła Kautskiego była u nich chęć zwalczania poglądów „pseudo-socyalistów" z PPS.

A. W.

KORESPONDENCYE.

Stosunki robotnicze w Argentynie.

Buenos Ayres, w kwietniu.

Nieco trudno mówić o ruchu robotniczym w kraju, rozciągającym się od 22 do 54° połud. szer. z czteromilionowem zaludnieniem. Prowincye i miasta w nich, które nasamprzód podniosły bunt przeciw dominium hiszpańskiemu, nasamprzód zdobyły się na wielki przemysł, a co zatem idzie na zgromadzenie sił roboczych, na proletaryat we właściwem znaczeniu. We właściwem znaczeniu, bo istniała tu oddawna cała masa najmitów rolno-pasterskich, ci jednakowoż proletaryuszami w znaczeniu robotnika miejskiego nie byli. O nich później.

Po wypędzeniu prezydenta-tyrana Rozas w r. 1852 z przywróceniem wolności, zagwarantowanych konstytucyą 1810 r., odczuwać się daje napływ kapitałów europejskich. Budują się pierwsze koleje, wznoszą się cukrowarnie; wywóz ziemiopłodów i bydła do Europy w zamian za wyroby europejskiego przemysłu przybiera żywsze tempo.

W tym czasie rząd nadaje z dóbr narodowych krajowym i obcym aferzystom ogromne przestrzenie ziemi 5–10 mil □ z warunkiem wypełnienia ich kolonistami. Zaczyna się prywatne i oficyalne łowienie w Europie wychodźców – jako materyału na zaludnienie stepów i na kontrybuentów. Na niedawnych pustkach zjawiają się masy wychodźców, grupują się w ośrodkach, geograficznymi stosunkami wspieranych, i ręce czekają na pracę.

Kapitaliści czekać nie dają. W trzech prowincyach rozwija się wielki przemysł. Ustawy o cłach ochronnych w kongresie wotują się co dnia, podobnież inne ułatwienia dla popierania przemysłu krajowego i wzmożenia bogactwa „narodowego".

W przeciągu lat pięćdziesięciu, nawet w tej gnuśnej atmosferze życia podzwrotnikowego, kapitaliści szybko wywołują ruch, przemysł i wyzysk. Za lat kilka Argentyna zdolną będzie zaspokoić wszystkie swoje potrzeby – naturalnie z pomocą kapitałów obcych.

Rok 1897 rozpoczyna ruch robotniczy w znaczeniu europejskiem. Przygotowuje się i przeprowadza zmowę robotników metalurgicznych i kolejowych. Cztery miesiące trwa strejk kilku tysięcy ludzi. Klasy rządzące były zdumione. Z razu zaczęto wołać na nutę powszechnie znaną: socyalizm, kwestya robotnicza wogóle nie ma u nas racyi bytu. Później próbowano solidarność zgnieść siłą. Wzorowo przeprowadzony strejk, postawione podczas niego żądania dowiodły, że świadomość interesów klasowych, kwestya robotnicza istnieje – jeśli nie w głowach półdzikich kreolów, to w każdym razie w proletaryacie w znacznej części z Europy przybyłym. Wkrótce potem robotnicy usiłowali przy wyborach do kongresu postawić swych kandydatów w miejscowościach przynajmniej z liczniejszą klasą roboczą. Panowie narodu roześmiali się wprost i brutalną siłą dali do poznania robotnikom, żeby na długo jeszcze podobne zachcianki z głowy sobie wybili. Dziś stawia się w programie powszechne głosowanie (jest ono tu, lecz ograniczone), wszakże czynnego udziału partya robotnicza w wyborach nie bierze.

Partya robotnicza powiedziałem. Zmowa wielka dała początek organizacyi, która rozciąga się dziś po całym tym olbrzymim obszarze – mimo niekorzystnych warunków komunikacyi i braku gęsto rozsianych środo-

wisk fabrycznych. Zdarza się, że mówca z Buenos Aires dziewięć dni potrzebuje na jazdę, aby przemawiać w jakim odległym punkcie Rzptej, i tyleż dni statkiem, koleją i konno, aby wrócić na miejscc.

Na ostatnim ze zjazdów reprezentowanych było przeszło 30 organizacyj różnych miejscowości. Stolica federalna i drugie fabryczne miasto Rosario stanowią punkty zborne partyi socyalistycznej. Partya rozporządza jednym tygodnikiem „La Vanguardia“ – pismem politycznem i drugim tygodnikiem „ABC socyalistyczne“ po 1 cts. = 2 centimy Nr. dla propagandy zasad. Oprócz powyższych dwóch pism oficyalnych istnieją po prowincyi pisemka demokratów, wolnomyślnych, które użyczają szpalt swych socyalistycznym pisarzom lub też redaktorowie tych pism sami piszą rzeczy w duchu socyalistycznym i to – tylko na przekorę różnym wielkościom narodowym. Zdarza się często, że mało świadomi towarzysze z prowincyi pozwalają kokietować lub kokietują z pewnemi grupami postępowemi drobnomieszczańskiemi, bez żadnych dalszych złych skutków. W centrach większych ruch robotniczy ma swoją odrębną cechę i przy każdej sposobności, czy to np. rewolucyi jakiejś miejscowej (tu chleb powszedni) czy przy uroczystościach narodowych odrębność owa jest zaznaczana. Manifestacye robotnicze odbywają się z całą okazałością i powagą hiszpańską, mimo liczniejszego niż hiszpański żywiołu włoskiego o krewkim temperamencie. Obok organizacyi z językiem kastylskim (hiszp.) istnieje, lecz łączy się z pierwszą, organizacya włoskich robotników i, znikająca wobec poprzednich, organizacya niemiecka. Włosi wydają dwa pisma i większą liczbę sprowadzają ich z ojczyzny. Niemcy wydają tygodnik „Vorwärts“, posiadają piękny lokal zborny, lecz jedno i drugie bardzo podejrzanej wartości socyalistycznej. Bardzo mała liczba Polaków posiada stowarzyszenie panków drobkiewiczów, którzy tylu przyjmują do stowarzyszenia robotników, ilu im do dekoracyi potrzeba.

Mówiąc o ruchu robotniczym tutejszym, ruchu wśród plemion łacińskich, nie można nie mówić o ruchu anarchistycznym. Rekrutują wśród murarzy, piekarzy, malarzy, wogóle wśród robotników sezonowych. Wydają pismo, mają kilka księgarń małych po zaułkach miasta. Konkurować muszą z rządnemi organizacyami socyalistycznemi, więc mieć muszą kluby, sztandary, swoje odrębne manifestacye, zaś dla różnicy częste bójki z policyą i gwardyą municypalną. Wolność propagandy zasad słowem, pismem w znacznej mierze sprowadzanem z Hiszpanii i Włoch jest im pozostawiona nieograniczona. Pozwala się im na największe głupstwa np. mięszanie w ich manifestach komunizmu czystego z państwowym socyalizmem pod ochroną burżuazyjnej policyi, która ich końmi tratuje. Prawdziwa wolność amerykańska: wolność gębowania nawet dla matołków politycznych.

Traci na tem ruch robotniczy, gdyż anarchistów w większych centrach ilość jest spora i rozłam przy wystąpieniu publicznem klasy roboczej zachęca burżuazyę do brutalnych zamachów. Np. zaprowadzenie stanu oblężenia w B. Aires podczas zmowy robotników portowych; teror siany wśród robotników na żądanie koronowanych głów europejskich, widzących w Argentynie matecznik królobójców i t. d.

Na wielkich przestrzeniach rolnych potrzeba 200 – 300 tysięcy robotnika rolnego – podczas żniw tylko jednakże. Poza żniwami, trwającemi 2 – 3 miesiące, robotnik rolny traci pracę. Mała część zajęta być może jako parobcy i to na lichych warunkach. Ci zarobią właściwie wiele, lecz cały zarobek pozostawiają w kantynie właściciela estancyi (dworu) lub

jego oficyalistów i prawie zawsze są winni. Ceny w sklepach są już tak ułożone, aby półnago chodzący robotnik z długów nigdy nie wyszedł i przywiązany był do ziemi jak pańszczyźniany najmita, nie chłop. Oporny, uciekający ma w tej chwili na karku sprzedajną policyę i sędziego pokoju, zwykle oficyalistę właściciela estancyi. Robotnicy-pasterze tysięcznych trzód pańskich są czystymi niewolnikami.

Jeżeli już wszystkie sztuczki kapitalistyczne nie pomagają, aby omotać robotnika i płacę poniżej środków utrzymania obniżyć — wtedy kapitaliści wzywają na pomoc — misye katolickie — franciszkanów i dominikanów, subwencyonowane przez rząd wolnomularzy. Oto jaki jest tryb postępowania.

Misyonarze chrzczą Indyan. Zamiast katechizmu, albo i obok niego wykładają im potrzebę pracy. Do pracy tej zmuszają, powoli całkiem jak ja moje dzikie woły. Później Indyan tak mansowanych (dosłownie obłaskawionych), jak moje woły, prowadzą do fabryki, gdzie w imieniu obłaskawionych kontrakt zawierają pp. misyonarze. Indyanom płaci się wódką, tytoniem i yerbą matą, czasem łachmanami z europejskiej tandety. Naturalnie o świadomości robotniczej u tych niegdyś panów tej ziemi — mowy niema. Powiadają tylko: jeżeli nam i naszym braciom w cukrowarniach będziecie krzywdę czynili, to wytniemy w pień misyonarzy.

ik.

* * *

Kalisz w czerwcu.

Ma Kalisz teraz kolej, łączącą go z Warszawą i Łodzią, od Skalmierzyc — pruskiej pogranicznej stacyi kolejowej — dzieli go zaledwie kilka wiorst; ma Kalisz trzy gimnazya, utrzymywaną przez kupców niedzielną szkołę handlową, wcale ładny teatrzyk, przepiękny park nad Prosną — ale... Nawet w zestawieniu z życiem innych naszych miast prowincyonalnych Kalisz musi razić swą bezgraniczną martwotą i głupotą. Prawdziwa Abdera. Organ miejscowy, osławiona klerykalno-antysemicko-ugodowa szmata „Gazeta Kaliska", dziś jeszcze pisze o „masońskich rządach francuskich", a na sprawy ogólne patrzy z punktu widzenia mazurowych hołubców. Oto przykład. Kilka lat temu grono ludzi dobrej woli zakrzątnęło się koło utworzenia towarzystwa subjektów handlowych wyznania mojżeszowego. Projekt ustawy poszedł do ministeryum i oczywiście jeszcze tam leży. — „Gazeta Kaliska" oburzyła się na wnioskodawców za separatyzm: należało połączyć chrześcian i żydów, bo wtedy ci ostatni „nauczyliby się przynajmniej dobrze tańczyć mazura i nabraliby dobrego wychowania"... Tyle o „Gazecie Kaliskiej". Jest ona niemal w każdym domu, każdy ją prenumeruje i czyta, a to wymownie świadczy o nastroju mieszkańcow Kalisza. Dużo złego zrobił tam były gubernator Daragan. Tak zwany „porządny człowiek", dobrze wychowany pan w rękawiczkach, z francuskiem, a czasem nawet polskiem słowem na ustach — doprowadził do tego, że cały Kalisz plackiem u nóg mu leżał, pełen wdzięczności i podziwu. Ta francuszczyzna i rękawiczki uśpiły miasto, pozbawiły ludzi wrażliwości na wiele rzeczy. Może nowy gubernator, noszący gromkie imię Nowosilcewa, przerwie im błogą drzemkę.

A przemysł Kalisza? Mamy więc tam fabryki haftów, które do Rosyi wywożą i fabrykę sukna Rephana. O tej ostatniej nie udało mi się zebrać żadnych wiadomości, mogę wam natomiast powiedzieć kilka szczegółów z życia tak zwanych sztykierów, pracujących w fabrykach haftu. Odznacza się tam fabryka Frenkla — prawdziwa nora, bez światła i powietrza.

Pan właściciel, uprawiający na wielką skalę wyzysk, wpadł na jeden jeszcze sposób. Ogłosił on, że każdy sztykier, który u niego dwadzieścia lat przepracuje, otrzyma tysiąc rubli. Na intencyę owego tysiąca odciąga się oczywiście pewien procent od zarobków. Ponieważ zaś dowiedzionem jest, że żaden sztykier nie pracuje dłużej nad 10, najwyżej 15 lat, bo po upływie tego czasu zabierają go suchoty — więc pan fabrykant i w ten sposób ciągnie zysk z łatwowiernych biedaków.

Najtragiczniejszą zaś jest praca dzieci. Całe rodziny żydowskie utrzymują się w Kaliszu z krwawej pracy najmłodszych. Systematycznie uprawia się tam fałszowanie metryk, byle tylko malca wkręcić do fabryki. Rozmawiam oto z siedmioletnią dziewczynką, twarz wynędzniała, oczy zapuchnięte i czerwone. — rozmawia jak rozsądna dorosła osoba. O 5-tej rano idzie do fabryki, wraca o 8-ej, na cały dzień zabiera tylko dwie bułki... Uczyć się? na to nie ma czasu. Czytać w jakiejś rzadkiej wolnej chwili? kiedy oczy tak bolą! tyle godzin nawlekać igły... bez wytchnienia, bez odpoczynku, w dusznej, ciemnej norze wytężać wzrok, wciąż nawłóczyć, nawłóczyć, nawłóczyć... Tak rosną dzieci — bez słońca, ciepła i radości... Ojcowie wpadają w suchoty, dzieci ślepną przedwcześnie — a „obywatele“ śpiewają hymny na cześć Daragana. Bo i cóż to kogo obchodzi, że wszelkie próby wprowadzenia w czyn jakiejś myśli dobrej i pożytecznej rozbijały się o nieprzezwyciężone przeszkody. Tak n. p. nie pozwolono na otwarcie żydowskiej szkółki elementarnej, choć szkoły takie istnieją w innych miastach — po co proletaryat żydowski ma się uczyć, myśleć. — Do proletaryatu tego próbowali dostać się syoniści. Podobno w zeszłym roku zaczynało się syonistyczne wrzenie, założono nawet bibliotekę, ale bibliotekę władza zamknęła, a ruch wygasł, jak każdy ruch bez przyszłości. *Kot.*

Z KRAJU I O KRAJU.

Konferencya towarzyszy żydowskich we Lwowie. Rezolucya w sprawie odrębnej partyi żydowskiej. Przemówienia Daszyńskiego i Hankiewicza. „Naprzód“ przeciwko „Bundowi“. Echa majowe. Agitacya antyżydowska. Sytuacya bundowców. Odezwa C. K. R. Strejk w Warszawie i Częstochowie. Żydzi w więzieniach. Sądy polityczne, Proces Steinberga w Wilnie.

Konferencya towarzyszy Żydów, należących do naszej organizacyi w Galicyi, budziła powszechne zainteresowanie nie tylko w szeregach partyjnych, ale i poza nimi. Antysemici i syoniści zacierali ręce z radości, że może dojść do rozbicia organizacyi na część polską i żydowską, że ruch socyalistyczny zostanie osłabiony, że pomiędzy towarzyszami chrześcianami a żydami rozpoczną się niesnaski i t. d. Jednakże nadziejom tym nie sądzonem było ziścić się, albowiem konferencya lwowska 9 i 10 maja stanęła twardo na gruncie solidarności dwu odłamów proletaryatu, jeden kraj zamieszkujących, i zapobiegła zejściu ruchu wśród żydów na manowce.

Sprawa utworzenia samodzielnej partyi socyalistycznej żydowskiej w Galicyi była punktem centralnym obrad konferencyi lwowskiej, na którą przybyło 41 delegatów z całego prawie kraju. Oprócz towarzyszy żydów

w obradach brali udział tow. Daszyński, jako delegat komitetu wykonawczego polskiego, i tow. Hankiewicz, jako delegat rusińskiej partyi socyalistycznej. Po zagajeniu konferencyi imieniem komitetu zwołującego przez tow. Diamanda i wybraniu prezydyum głos zabrał tow. Daszyński, witając konferencyę imieniem komitetu wykonawczego. Konferencya — mówił — wskaże środki do podniesienia ruchu wśród robotników żydowskich; w partyi socyalistycznej żadne teorye papierowe, ale sama walka proletaryatu wyżłobiła program i taktykę; proletaryusz w socyalnej demokracyi nauczył się nie tylko cierpieć, ale i walczyć. Nie fakt rozumowania jednostki zbliżył żydów do nas, ale życie faktyczne, życie silniejsze aniżeli wszystko, co poza niem. Dziś stawiamy czoło wszystkim przesądom: przesądowi rasowemu, religijnemu i plemiennemu. Myślano, że zatopią nas frazesem plemiennym, ale pomylono się. Zadaniem socyalizmu jest nie tylko żydów wyprowadzić z ghetta, ale doprowadzić ich do celu, jaki sobie postawił socyalizm. I dlatego sprawa Wasza — to sprawa nasza. Życzę jeszcze raz powodzenia Waszym obradom, żeby uchwały Wasze przyczyniły się do polepszenia doli najciężej pracującego proletaryatu, proletaryatu żydowskiego (oklaski).

Po załatwieniu się z częścią sprawozdań towarzyszy z prowincyi konferencya przystąpiła do punktu organizacya.

Ref. tow. dr. Diamand zaznacza, że uchwała, jaka zapadnie przy tym punkcie, jest dla żydowskiego proletaryatu niezwykłej wagi; od tej uchwały zależy los żydowskiego proletaryatu. Mówca omawia różnicę między światopoglądem socyalistycznym i burżuazyjnym co do kwestyi żydowskiej. Marks napisał przed pół wiekiem rzecz o kwestyi żydowskiej, w której wszystko odpowiada dzisiejszym stosunkom i w której przepowiada, że konieczność rozwojowa zmusi nas do ciągłego zrywania z żydowstwem. Towarzysze, którzy sądzą, że polska partya socyalno-demokratyczna dopiero teraz zanadto akcentuje swoją polskość, są w grubym błędzie. Sprawa odbudowania Polski jest celem i marzeniem całej międzynarodowej socyalnej demokracyi, a najwybitniejsi mężowie kruszyli kopię w jej obronie. Powiadają towarzysze żydowscy, dlaczego Rusini mają partyę? I oni dopiero z napływem ruskiego ludu wiejskiego do miast, z namnożeniem się rusińskiego proletaryatu miejskiego stworzyli odrębną organizacyę. A dlaczego żydzi nie mają mieć własnej partyi? pytają.

Partya socyalistyczna jest partyą przyszłości; jej najważniejszem zadaniem jest odkryć tendencyę rozwoju i w jej myśli pracować. A czy rozwój idzie w kierunku usamodzielnienia narodów, czy w kierunku utrzymania obecnego stanu? Wszystkie objawy wskazują na to, że usiłowania zachowywania obecnego stanu żydów i zakonserwowania specyalnego żydowstwa są wsteczne i antysocyalistyczne. Twierdzą zwolennicy odrębności, że żargon ma być językiem i my mamy się na tem opierać! Stawiają nam jako wzór „Bund“ rosyjski; w Rosyi wszystkie programy i wszystkie życzenia są w obecnej chwili tak nierealne i w tak dalekiej perspektywie, że tam wolno stawiać najdziwaczniejsze żądania—ale bez pretensyj, by myśmy się na tem wzorowali. My żądamy dla proletaryatu żydowskiego dostępu do języków krajowych, bo niema inaczej poznania kultury europejskiej. Co jest rządzące w kraju, stara się żydów izolować; hr. Piniński żadnemu żydowi nie pozwala na spolszczenie nazwiska, a tem mniej imienia. Wszystkie zachowywania odrębności żydowskiej są szkodliwe w pierwszym rzędzie dla żydów samych, są wodą na młyn konserwatyzmu. Chociażby nam pozbycie się nawyczek przyszło z pewną przykrością, musimy przyjąć formy nowe,

a trudności, natrafiane czasem w społeczeństwie polskiem, nie mogą nas od tego wstrzymać. Musimy dołożyć wszelkich starań, by wszystkie objawy odrębności znikły. Referent omawia rozwój historyczny w kraju, jego znaczenie dla żydów i powiada: Rok 1863 tak samo stanowił o losie żydów, jak o losie wszystkich kraj ten zamieszkujących ludzi. My chcemy wejść w kraj, w jego intencye i współdziałać na wszystkich polach. Znajomość języka polskiego i posługiwanie się nim jest drogą prowadzącą do kultury europejskiej. Niema żadnych właściwości żydowskich, któreby należało konserwować; chcemy burzyć to wszystko, co do nas przylgnęło w ghetto, chcemy dla żydów Europy. Wykazując na całym szeregu innych momentów szkodliwość odrębności, wskazuje wkońcu na to, że, wedle statutu organizacyjnego partyi socyalno-demokratycznej w Austryi, pierwszym warunkiem odrębnej organizacyi narodowej są terytoryum własne i język własny i kończy: By nie robiono nam zarzutu, żeśmy cokolwiek zataili, muszę już teraz zwrócić uwagę zwolennikom wyodrębnienia, że w ramach ausrtyackiej partyi socyalno-demokratycznej partya żydowska pomieścić się nie może. Pozostają dwie drogi: albo byście zostali nierozerwalnie i nierozłącznie związani, albo byście pozostali poza ramami partyi. Tow. Bebel powiedział raz, że jeżeli chce poznać efekt polityczny jakiego swego czynu, to ocenia go po zadowoleniu lub niezadowoleniu przeciwnika. Czytajcie pisma przeciwników, jak się cieszą z powstania żydowskiej partyi: „Wschód“ (syonistyczny), „Przedświt“ (klerykalny), „Dziennik polski“ (konserwatywno-szowinistyczny), a poznacie efekt polityczny waszego wniosku. Zaznaczam jeszcze raz, że ewentualne założenie żydowskiej partyi jest wsteczne i reakcyjne, oznacza rozcięcie łączności z organizacyą ogólną i dlatego przedkładam konferencyi następujący wniosek do przyjęcia.

„Zjazd uchwala: Warując interes proletaryatu żydowskiego, możność jego rozwoju kulturalnego i polepszenie jego warunków ekonomicznych, Zjazd obstaje przy ścisłej i bezwarunkowej łączności z istniejącemi organizacyami krajowemi i potępia wszelkie separatystyczne dążenia, prowadzące do utrwalenia istniejących odrębności, skwapliwie podtrzymywanych przez sfery rządzące w ich własnym interesie. Celem pobudzenia żywszego ruchu wśród indyferentnych mas proletaryatu żydowskiego, Zjazd wybiera krajowy komitet agitacyjny z centralną siedzibą we Lwowie, który w ciągłem porozumieniu z egzekutywą krajową wśród nich będzie prowadził intensywną i energiczną agitacyę. (Oklaski).

Po pięciominutowej przerwie, która nastąpiła po referacie tow. dra Diamanda, koreferent tow. Poch ze Lwowa uzasadniał w dłuższem przemówieniu wniosek o stworzenie odrębnej partyi żydowskiej. Mówca wskazał na niektóre fakta prześladowania żydów, jako takich i na konieczność zabierania w takich wypadkach głosu w obronie prześladowanych. Przeszkodą w dostatecznem rozszerzaniu idei socyalistycznej jest okoliczność, że wielu żydów nie rozumie po polsku, że jedynym ich językiem konwersacyjnym jest żargon i dlatego należy agitacyę wśród nich prowadzić w tym języku. Dotychczas w tym kierunku wiele zaniedbano; zadaniem żydowskiej partyi byłoby wszystkie te braki usunąć.

Rozwinęła się dyskusya, która trwała przeszło pięć godzin. Przemawiali towarzysze: Tewel (Lwów) za odrębną partyą, Grossman (Kraków) za, Armand (Lwów) za, Münz (Tarnów) przeciw, dr. Schorr i Brettler (obaj z Kołomyi) przeciw, Stengel (Lwów) za, Hankiewicz (Lwów) przeciw, Daszyński przeciw, Menkes i Nacher (Lwów) przeciw wyodrębnieniu.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam na bodaj krótkie streszczenie dyskusyi, nie możemy jednak pominąć przekonywujących przemówień tow. Hankiewicza i Daszyńskiego.

Tow. Hankiewicz powitał na wstępie konferencyę imieniem rusko-ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej, poczem zaznaczył: Zbieramy się pod wrażeniem wypadków w Kiszyniewie, wypadków, wywołanych z całą świadomością przez carat, którego dążeniem jest, by przepaść między ludnością swojską a żydowską jeszcze bardziej pogłębić. To samo zjawisko mieliśmy w r. 1880; kiedykolwiek carat rosyjski chwieje się w swych posadach, występują na plan rozruchy antysemickie, puszcza się nieuświadomionych drobnomieszczan rosyjskich na żydów. I każdy, który się do takiego rodzaju roboty przyczynia, kto odrębność zatrzymać chce i ją propaguje, jest wrogiem żydów. Kto rzuca frazes o zbiorowej duszy proletaryatu żydowskiego, domagającej się odrębności — jest demagogiem. Wszak pierwszym warunkiem nowoczesnej narodowości jest własny język i własne terytoryum; a naród, który nie ma swego języka, to jak ryba bez wody, bez której żyć nie może, a bez terytoryum, to jak ptak bez skrzydeł. W dłuższym, teoretycznym wywodzie, opartym na nauce Marxa i Engelsa, wykazał tow. Hankiewicz, że rozwój idzie w kierunku usunięcia żydowstwa i oświadczył się wkońcu za rezolucyą tow. Diamanda.

Tow. Daszyński: Po wyczerpującym referacie tow. Diamanda i znakomitych wywodach tow. Hankiewicza, nie potrzebuję wcale zajmować się teoretyczną stroną tej kwestyi. Patrząc na położenie żydów, widzimy jakby kalectwo jakie, które wszczepiono w nich, a z którego im się tak trudno wyleczyć. Tworzą oni przeważnie ludność miejską, zacieśnioną do pewnych specyalnych zawodów, której proces historyczny jest procesem gwałtów na niej popełnianych. W r. 1848 względnie 1868 zaczynają żydzi przychodzić do siebie, przekraczają progi *ghetta,* wykraczają poza faktorstwo, poza szynk i wkraczają na rolę i do drobnego przemysłu. Wślad za tem idzie emancypacya kobiety żydowskiej, a z rozwojem kultury i cywilizacyi następuje prawdziwe odradzanie się narodu żydowskiego.

Wśród tego procesu zjawiają się nacyonaliści żydowscy, tworzy się partya, która tym ludziom biednym, spracowanym, skarłowaciałym, pnącym się siłą masy do wyemancypowania, powiada: Nie troszczcie się o wasze otoczenie, odłączcie się, wróćcie do ghetta; my, socyaliści, mielibyśmy pójść za tym okrzykiem? Nigdy! Jak się żydzi sami zachowują? Wszyscy inteligentni socyaliści pozbyli się już przeważnie żargonu, mówią i żyją po polsku i chcemy to samo prawo dać wszystkim żydom. Wyodrębnienie się byłoby nieszczęściem dla proletaryatu żydowskiego, byłoby powrotem do starodawnego ghetta. Mam przekonanie, że nie pójdziecie za tym zgubnym głosem i że będziecie głosowali w interesie waszym przeciw odrębności. (Huczne oklaski).

Tow. Diamand w końcowem przemówieniu zwalczał wywody przeciwników postawionej przez niego rezolucyi i zakończył w te słowa: Jest w Austryi człowiek o niezwykle bystrym umyśle, niezwykle mądry, człowiek, którego rady zasięga cała socyalistyczna Europa, ile razy chodzi o jakąś ważną sprawę. Człowiekiem tym jest tow. dr. Adler; chcąc w tak ważnej sprawie znać jego na tę kwestyę zapatrywanie, zasięgałem jego zdania. Odpowiedział mi w obszernym liście, który tak kończy: „Socyalni demokraci obecni na konferencyi za takim wnioskiem (o odrębną partyę)

głosować nie będą". Jestem przekonany — zakończył referent — że głosowanie wasze tow. Adlerowi przyzna słuszność.

Nastąpił szereg faktycznych sprostowań, poczem miano przystąpić do głosowania, które na wniosek referenta było imienne i jawne. Przed przystąpieniem do głosowania zażądał jednak głosu tow. Stengel i złożył następujące oświadczenie:

„Imieniem wnioskodawców stworzenia odrębnej partyi żydowskiej oświadczam, że przeprowadzona dyskusya i argumenty mówców przekonały nas zupełnie o szkodliwości takiego wyodrębnienia, że wobec tego wniosek ten cofamy i że zaprzestajemy wszelkiej agitacyi za odrębną partyą.

Oświadczenie to przyjęto burzą oklasków.

Tow. Mischel, delegat z Krakowa, złożył następujące oświadczenie: Imieniem robotników żydowskich w Krakowie oświadczam, że nie zadawalnia mnie dotychczasowa praca P. P. S. wśród mas żydowskich; nie chcąc jednak obojętnie patrzeć na to, jak przez odrębną partyę żydowską lud żydowski stałby się pastwą syonizmu, głosuję przeciw odrębności.

W głosowaniu 39 delegatów oświadczyło się za rezolucyą tow. dra Diamanda, dwóch wstrzymało się od głosowania.

Kiedy przewodniczący tow. Salamander ogłosił wynik głosowania, odezwały się na sali huczne oklaski i liczne brawa.

Omawiając wyniki konferencyi lwowskiej, nasz dziennik krakowski „Naprzód" pisze:

„Przewidywania nasze co do wyniku obrad konferencyi towarzyszów żydowskich we Lwowie spełniły się w zupełności. Dawno już niewidzieliśmy obrad robotniczych, w którychby dążenia proletaryatu odniosły tak świetne zwycięstwo, jak to się stało onegdaj we Lwowie.

Potrzeba było tylko przeczytać przedwczesne tryumfy antysemickich pism, jak „Dziennik polski" lub „Przedświt", albo bezczelne kłamstwa syonistów, umieszczone w ostatnim numerze „Jüdische Volksstime", ażeby odrazu zrozumieć, że socyalny demokrata żydowski nie przyłoży ręki do głupich planów fantastów lub uwiedzionych przez frazeologię nacyonalistyczną młodych ludzi.

Niemniej jednak podnieść należy sam rezultat, tj. wynik imiennego, jawnego głosowania nad rezolucyą tow. dra Diamanda, potępiającą zasadniczo separatyzm partyjny. Na 39 głosujących głosowało 37 delegatów za rezolucyą tow. dra Diamanda, a 2 (wyraźnie: dwóch!) wstrzymało się od głosowania. Z tych dwóch towarzyszów jeden przemawiał bardzo stanowczo przeciw separatyzmowi, a drugi, tow, Grossmann z Krakowa musiał słuchać, jak jego wyborcy w specyalnym liście z licznymi podpisami wypierali się osobnej partyi. Wszyscy inni jej zwolennicy złożyli deklaracyę, w której cofnęli swój wniosek i oświadczyli, że dali się przekonać przebiegiem dyskusyi.

Takiej odprawy nie spodziewali się galicyjscy antysemici i syoniści, którzy na secesyę długo dzwonili...

Konferencya spełniła więc swoje zadanie w najbardziej jasny i stanowczy sposób, nie dając nikomu prawa do podkopywania w przyszłości budowy partyi. W naszych stosunkach nie może się powtórzyć eksperyment z „Bundem", który teraz po rzeziach w Kiszyniewie może zrozumie, do czego w praktyce prowadzi przymusowe wyodrębnianie żydów a społeczeństwa, wśród którego żyją. Może zrozumie, że despotyzm wszelkiego rodzaju pragnie, by mieć zawsze wyodrębnionych żydów pod

ręką, aby módz puścić na nich nienawiść, któraby gotowa może na co innego zwrócić oczy...

Mamy silne przekonanie, że osobna organizacya „Bundu“ — przynajmniej w Królestwie — zleje się z organizacyą P. P. S. Mamy przekonanie, że sam rozwój oświaty i życia publicznege zniszczy średniowieczne „ghetto“ żydowskie i każdy świadomy socyalista ruch ten popierać będzie, a nie wstrzymywać! Ci żydzi, co mówią i piszą tylko po polsku, nie mają p r a w a odcinać robotnika żydowskiego od polskiego życia, od polskiej myśli.

To zadokumentowała wyraźnie konferencya lwowska, złożona z 90% żydowskich socyalistów.

* * *

Wiadomości o tegorocznym obchodzie majowym, podane w Nr. poprzednim, dopełnimy obecnie następującemi danemi ze spóźnionych korespondencyj.

Manfestanci nie szli ku Alejom pojedyńczo, jak lat poprzednich, lecz pochodami, które wyruszyły z dzielnic robotniczych. Pochodów takich było kilka: 1) Na Pradze szli ulicą Targową, Szeroką do kościoła św. Florjana, nieśli sztandar czerwony i śpiewali. Policyi nie było, dopiero przy kościele, gdy się już rozproszyli, zjawiła się policya i zaczęła uganiać się za poszczególnymi ludźmi. W protokole nazwano to „nadaremnem usiłowaniem odebrania sztandaru“. 2) Na Woli manifestanci zebrali się bardzo licznie (było także dużo żydów), przeszli całą Wolę; napadli na nich kozacy i policya, wywiązała się bójka, kozacy bili, bito i kozaków. Pochód rozbito, ale nie zupełnie, tak że utworzyło się kilka oddzielnych pochodów, które każdy na swoją rękę, dążyły w stronę Alej trzema strumieniami. Jeden płynął przez Chłodną i przed browarem Machlejda znów napotkał kozaków, z którymi stoczono formalną bitwę, wywieszono sztandar i śpiewano. Drugi skierował się przez Pawią i Dzielną, przeważali w nim żydzi; przy spotkaniu z kozakami zachowali się nietylko odpornie, ale i zaczepnie, usiłowali kozaków ściągać z koni; trzeci wreszcie szedł przez Żabią. 3) Przez Nowogrodzką przeszedł mały pochód, nie zwróciwszy uwagi policyi.

W Alejach było prawdziwe zebranie ludowe, — tłumy robotników (inteligencya ginęła wśród nich) przewyższały swą liczbą demonstracye lat poprzednich. W Alejach koło Doliny Szwajcarskiej utworzył się mały pochód, wywieszono sztandar i śpiewano. Kozacy wepchnęli ich w ul. Szopena i tam strasznie bili, — odebrano sztandar.

Drugi pochód też ze sztandarem i śpiewem był koło Pięknej, rozproszyła go policya. Niezależnie od tych pochodów różne gromady wydawały okrzyki: „Niech żyje socyalizm“! „Precz z caratem!“ Aleje, Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście do Kopernika były zatłoczone ludźmi. co kilka bram — kozacy. Stróże uzbrojeni byli w kije, a niektórzy w nahajki, zmobilizowano też i nocnych stróżów. Wojsku rozdano ostre naboje. Trwało to wszystko do g. 11-tej. Między 10-tą a 11-tą na Nowym Świecie była bójka z kozakami. Wogóle kozacy i policya w Alejach i na Nowym Świecie zachowywali się tak, jak gdyby chcieli uniknąć większych zaburzeń, nie napadali na tłum (z wyjątkiem 2-ch pochodów), nie bili; kozacy nie jeździli całemi setniami, lecz pojedyńczo i z widocznym strachem. W dzielnicach robotniczych przeciwnie — bito strasznie.

Na Marszałkowskiej o godz. 5-tej zebrał się tłum (zwołany przez Bund i S. D.) między Śto-Krzyską a Królewską — niesiono dwa sztandary (żydowskie), zdaje się, że nie śpiewano, tłum robił wrażenie wyłącznie

żydowskiego, – rzucili się nań kozacy i policya i w straszliwy sposób bili. Między 7-mą a 8-mą tłum również żydowski szedł Graniczną, Żabią w stronę placu Bankowego.

Ogólne wrażenie dnia bardzo silne, miasto we wszystkich sferach we wszystkich punktach poruszone, nie było prawie ulicy, którąby nie widziała choć części demonstrantów. Aresztowań było sporo, zabrano sztandary, dużo ludzi potłuczonych, 10 osób z policyi poranionych.

W następą niedzielę (3-go maja) o godz. 12-tej wyruszył pochód narodowo demokratyczny z kościoła św. Krzyża (studenci, uczniowie, uczennice); ruszył w stronę Alej – liczba niewielka – około 50-u; policya zapisała wszystkich. Około g. 7-ej zebrali się w Al. Ujazdowskich koło cukierni Wersal robotnicy i zaczęli śpiewać Czerwony Sztandar; wepchnięto ich w bramę i aresztowano.

Po mieście od 26. IV. do 3. V krążyły pogłoski o zamierzonych zaburzeniach antyżydowskich, ukazały się odezwy, nawołujące do bicia żydów i rabowania, bez podpisu, litografowane. Stróże i policya mieli odpowiednie rozkazy, wszystko było przygotowane – ale nadzieje zawiodły, tłum zachowywał się spokojnie i nie okazywał najmniejszej chęci skierowania swego zapału rewolucyjnego przeciw żydom. Przyczyniła się do tego i energiczna agitacya naszej partyi, wyświetlająca antyżydowskie machinacye rządu carskiego.

W Łowiczu odbywały się 1 maja rewizye i aresztowania wskutek denuncyacyi prowokatora Pekielisa, ale nigdzie nic nie znaleziono. W wielu warsztatach nie pracowano. Policya była zmobilizowana, a pułk żołnierzy stał w zupełnem pogotowiu, zaopatrzony w ostre naboje. Robotnicy pokpiwali sobie z żołnierzy i pytali ich, do kogo mają strzelać. Naczelnik żandarmów Sobaka-Sobakiński podczas rewizyi szukał drukarni. W dwóch wsiach w Łowickiem odbyły się pochody z czerwonymi sztandarami i ze śpiewami. Są to pierwsze u nas obchody majowe na wsi.

Jeden z naszych korespondentów z Litwy pisze: Dominującym rysem tegorocznego święta majowego było niesłychane dotychczas i prawdziwie alarmujące rozpowszechnienie się pogłoski o zaburzeniach antysemickich. W niektórych miejscach na kilka dni już przed 1 maja krążyły wieści, że żydzi mają napaść na chrześcian, a nawet na kościoły, w innych zaś opowiadano, że 1 Maja chrześcianie mają bić żydów. W okolicach Białegostoku opowiadano, że jest ukaz carski, aby 1 Maja bić żydów i że specyalne pociągi mają w tym celu bezpłatnie przewozić chłopów do miast. W Supraślu zjawili się chłopi okoliczni dowiadywać się, czy ukaz już został ogłoszony. O 1 maja chłopi w naszych okolicach mają pojęcie, jako o dniu bicia żydów. Co najgorsza, to to, że podobne zapatrywania rozpowszechniane są usilnie i po miastach.

Że rozpowszechnianie się pogłosek o biciu żydów wywołuje rząd, o tem niepodobna już dzisiaj wątpić. Niektórzy przedstawiciele rządu zachowują się otwarcie tak, jak gdyby chcieli żydom pokazać, że mają przeciwko nim atut w postaci rozruchów. Tak np. gdy bogaci żydzi wileńscy przed 1 maja zwracali uwagę generał-gubernatora na niepokojące wieści i prosili o przedsięwzięcie środków zapobiegawczych, ten odpowiedział, że ręczy za spokój tylko w takim razie, jeżeli robotnicy żydowscy nie urządzą demonstracyi. W przeciwnym razie za bezpieczeństwo żydów ręczyć nie może. W rozmowie poufnej z pewnym obywatelem wyraził się on, że jeżeli robotnicy urządzą demonstracyę majową, wypuści na nich specyalnie w tym celu najętych 25 burłaków („starowierów"), uzbrojonych

w kije, aby dać w ten sposób hasło do mordowania żydów, jak to było w Kiszyniewie.

Policya zapatruje się na rozruchy, jako na zemstę za kłopoty, które ma z robotnikami żydowskimi. W Białymstoku 2 maja (n. st.) rewirowy zwrócił się do grupy wyrostków z zapytaniem: „Czemu nie bijecie żydów?“.

Bundowcy znaleźli się w prawdziwie tragicznem położeniu. Widzą oni, że w obecnych warunkach, przy zupełnem wyodrębnieniu się od robotników chrześciańskich, rozwój ich ruchu stanowi niebezpieczeństwo dla całego ogółu żydowskiego. W Wilnie bundowcy nosili się z zamiarem urządzenia manifestacyi (już po 1 maja). Obecnie jednak odzywają się wśród nich głosy, że urządzić manifestacyę można tylko pod warunkiem, że wezmą w niej udział i chrześcijanie, w przeciwnym razie bowiem manifestacya mogłaby dać powód do nowego „pogromu“. Coraz widoczniejszem się staje, że rząd zamierza zdusić ruch żydowski rękami chłopów i robotników chrześcijańskich. Tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo i dla samego ruchu chrześcijańskiego – niebezpieczeństwo, którego nie wolno nam lekceważyć. Zwłaszcza „Gazeta Ludowa“ powinna jak najczęściej powracać do wyjaśniania swym czytelnikom machinacyj władz rządowych w tym kierunku.

W wielu miastach potworzyły się żydowskie komitety samoobrony, zbierające pieniądze, wydające odezwy i t. d. Syoniści agitują za urządzeniem „żałoby narodowej“ z powodu rozruchów kiszyniewskich. Żałoba ta ma polegać na tem, aby przez trzy miesiące żydzi nie chodzili do teatrów. Podobno w niektórych miastach myśl ta przyjęła się.

Dnia 9 czerwca rozpowszechniona została w ilości 10.000 egzemplarzy we wszystkich ważniejszych miejscowościach Królestwa i Litwy następująca odezwa:

Towarzysze i towarzyszki!

Po oburzających wypadkach na południu Rosyi – w Kiszyniewie, gdzie w barbarzyński sposób mordowano i rabowano żydów, raz po raz w różnych miejscach kraju rozchodzą się pogłoski, że bić żydów będą i u nas. Zjawiają się agitatorowie, działający prawie otwarcie w tym kierunku, gdzieniegdzie kursują kartki i odezwy, nawołujące chrześcian do gwałtów nad żydami. Nawet Warszawa nie jest wolna od tej zarazy – odbywały się tam zebrania, na których nieznani ludzie namawiali robotników do bicia żydów, oznaczono już nawet termin rozpoczęcia rozruchów.

Istnieje więc jakaś ręka, która tę robotę prowadzi, istnieje jakaś siła, która do rozruchów pcha, istnieją ludzie, dla których barbarzyńskie gwałty są potrzebne. Któż są oni? Kto jest zainteresowany, by jedną część ludności przeciwko drugiej postawić, poróżnić je pomiędzy sobą i porwać te węzły, jakie pomiędzy niemi wspólne życie zawiązywać zaczyna? Odpowiedź łatwa. Tą siłą jest zmora naszego życia – carat moskiewski, tymi ludźmi są jego słudzy, a tą ręką, co kraj nasz chce zrobić widownią barbarzyńskich gwałtów, jest ręka naszą krwią splamiona – ręka zbirów carskich.

W istocie, wszędzie jako agitatorowie, namawiający do rozruchów przeciw żydom, występują żandarmi, policya, szpicle i tym podobne podpory tronu, tak, że nawet w niektórych miejscach, gdzie ludność jest ciemniejsza, mówią o biciu żydów, jako o rzeczy przez rząd pozwolonej, nawet nakazanej.

Rząd carski postępuje w tym wypadku zgodnie ze swym intere-

sem. Ostatnie lata przyniosły silny wzrost ruchu rewolucyjnego w całem państwie rosyjskiem. Fale rewolucyjne, wznosząc się coraz bardziej, podmywają coraz gruntowniej ten dom niewoli, co się zwie caratem – dom drży w posadach i grozi zawaleniem. Środki dotychczasowe – turmy, Sybir i kraty – nie wystarczają i rząd chwycił się sposobu, znanego wszystkim despotom — postanowił on skorzystać z ciemnoty i przesądów i rozdmuchać w pożar tlejące iskry nienawiści wyznaniowej i plemiennej, by odwrócić wzrastające niezadowolenie ludu od siebie i skierować je w inną stronę, przeciwko żydom.

Rząd osiąga w ten sposób podwójną korzyść: topi ogień rewolucyjny w barbarzyńskim rozlewie krwi i kopie przepaść pomiędzy rozmaitemi częściami ludności naszego kraju, by tem łatwiej nad niemi panować.

Towarzysze! Nie możemy być niemymi świadkami tej brudnej i wstrętnej roboty rządowej, nie możemy pozwolić, by w kraju naszym działy się rzeczy, godne barbarzyńców, nie możemy się zgodzić by obok naszych socyalistycznych haseł braterstwa ludzi rozpowszechniano wśród ludu pracującego hasła nienawiści do naszych współobywateli i towarzyszy niedoli. Musimy stanąć do walki z tym brudem, musimy przeciwstawić ohydnej agitacyi rządowej – naszą, uszlachetniającą ludzi, musimy zabronić opryszkom carskim cofać kraj nasz do czasów średniowiecznych, gdy ludzi palono i katowano za to, że byli innego wyznania lub innej narodowości.

Towarzysze! Jesteśmy szermierzami prawdy i sprawiedliwości, jesteśmy bojownikami idei braterstwa ludzi i ich łączności, wszędzie więc, gdzie łza przez krzywdę wyciśnięta pali ludziom powiekę, gdzie brzmi jęk duszonej ofiary, – wszędzie tam być musimy, by krzywdzonych wesprzeć i zapewnić tryumf naszej idei. Dlatego też wzywamy was, towarzysze, byście energicznie wystąpili przeciwko prowadzonej przez rząd propagandzie przeciwżydowskiej, byście tłómaczyli wszędzie jej istotny cel i znaczenie i byście nie pozwalali na szerzenie tej zarazy wśród ludu pracującego. Gdyby zaś, pomimo tego, gdziekolwiek udało się rządowi wyzyskać ciemnotę nieuświadomionych jeszcze ludzi i rozruchy przeciw żydom wywołać, wzywamy was do czynnej obrony żydów.

Warszawa, 9 czerwca 1903.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

W Warszawie 1 maja rozpoczął się strejk w fabrykach budowlanych Martensa, Bewenzego i Horna. Nasz komitet warszawski wydał do strejkujących dwie odezwy. Robotnicy trzymali się przeszło miesiąc bardzo dobrze, wywołując powszechne współczucie ogółu robotniczego, który popierał ich materyalnie. Fabrykanci parę razy proponowali kompromisowe zakończenie strejku, godzili się nawet tytułem próby na 6 tygodni przyjąć warunki strejkujących. Ale robotnicy stanowczo odrzucili tę propozycyę i w końcu fabrykanci musieli ustąpić. Strejkujący otrzymali między innemi skrócenie dnia o 1½ godziny. Wygrana u Martensa, Bewenzego i Horna zrobiła wielkie wrażenie.

W Częstochowie dnia 14-go maja stanęła fabryka „Warta“. Wyrzucono znienawidzonego majstra Starczewskiego za bramę. Zjawiła się policya. Robotnicy i robotnice ergicznie odcinali się policmajstrowi i inspektorowi fabrycznemu. Przez trzy dni nie pracowało 550 ludzi. Starczewski został

usunięty, ale 50 ludzi, których miejsce zajęli strejkbrecherzy, straciło robotę. Oczekiwany jest strejk ponowny.

W warszawskim szpitalu żydowskim umarło parę osób, pobitych podczas demonstracyi bundowskiej. Na Pawiaku wybito dwa zęby żydowi z Żyrardowa. Wypuszczeni opowiadają, że żydzi są strasznie po więzieniach maltretowani.

Nasz korespondent wileński pisze: Oddawna krążą tu w sferach sądowniczych pogłoski, że rząd, niezadowolony z wyników załatwiania spraw politycznych w drodze administracyjnej, zamierza w przyszłości sprawy te przekazywać sądom, jak to było za Aleksandra II. Niektórzy dodają, że reforma ta wejdzie w życie z chwilą, gdy zacznie obowiązywać nowozatwierdzony kodeks karny.

Na pozór zdawałoby się, że jestto powrót na drogę prawa, w rzeczywistości jednak niema się czego cieszyć: sprawy te będą bowiem sądzone przy drzwiach zamkniętych, a w dodatku nie przez sąd przysięgłych, lecz przez izbę sądową z udziałem przedstawicieli stanów. Komplet sądzący składa się w takich razach z 5 sędziów koronnych oraz 3 powołanych przez sąd przedstawicieli stanów, marszałka szlachty, głowy miasta oraz „wołostnego starszyny". Ci trzej „przedstawiciele społeczeństwa" wobec 5 sędziów koronnych zawsze są w mniejszości. Sąd taki może skazywać na katorgę z pozbawieniem praw stanu, co było niemożliwe w drodze admistracyjnej. To jest najważniejsza pobudka „powrotu na drogę prawa".

Że pogłoski te zawierają dużo prawdy, świadczą procesy demonstrantów saratowskich i sormowskich, które odbyły się przed paru miesiącami i zakończyły się niesłychanie ciężkiemi karami, świadczy też pierwszy taki proces na Litwie.

Dnia 12/25 maja stawał przed izbą sądową wileńską Fritz Steinberg, aresztowany przed kilkoma miesiącami na stacyi kolei w Kownie, w chwili, gdy ekspedyował pięć pak, w których po otworzeniu znaleziono przeszło 4800 wydawnictw nielegalnych w językach rosyjskim, łotewskim i polskim*) Przedstawicielami stanów byli: marszałek szlachty powiatu trockiego, członek wileńskiego zarządu miejskiego (w zastępstwie głowy miasta), oraz „wołostnoj starszyna" (wójt). Sprawa rozpatrywana była przy drzwiach zamkniętych i na mocy przepisów o „wzmocnionej ochronie"; zastosowano jeszcze ten rygor, że nie dopuszczono urzędników sądowych, którzy nie należeli do kompletu sądzącego, oraz nie ogłoszono publicznie wyroku, na co procedura tajna pozwala. Obecni byli tylko przedstawiciele policyi i żandarmeryi.

Obrońcy oskarżony zrzekł się, bronił się sam w sposób, świadczący, że całą obronę uważał za zbyteczną. Na zapytania ad generalia odpowiedział: „nie mam potrzeby wyjaśniać, wszystko macie zapisane w swych aktach". Badano paru świadków, którzy byli przy aresztowaniu, a rozprawa zredukowała się do 10 minutowej przemowy prokuratora, który wskazując, że podsądny miał zamiar rozpowszechnić owe mnóstwo broszur i odezw przeciwrządowych i tylko z powodów od niego niezależnych zamiaru tego uskutecznić nie zdołał, żądał zastosowania kary, przewidzianej w punkcie 2-gim art. 251 kodeksu karnego, 8 do 10 lat ciężkich robót w katordze, dodając, że kara taka będzie sprawiedliwa ze względu na szkodę, jaką broszury te wyrządzają rządowi, rozchodząc się wśród społeczeństwa, jak

*) 4 egzemplarze.

żmije, zarażające je swym jadem. Podsądny, po udzieleniu mu ostatniego słowa, nie wstając z miejsca, machnął lekceważąco ręką i rzekł: „sądźcie, jak wam się podoba“.

Cała ta komedya trwała dwie godziny i zakończyła się wyrokiem, skazującym Steinberga na 3 lata rot aresztanckich z pozbawieniem praw stanu. Apelacyi od wyroku tego niema, możliwa tylko skarga kasacyjna do senatu.

W poprzednim numerze zabrakło nam miejsca na zamieszczenie następującego dokumentu, który najlepiej świadczy, że był zamiar użycia w Wilnie siły zbrojnej do stłumienia demonstracyj ulicznych.

Dokument ten brzmi:

„Ogłaszam przy niniejszem w kopii dla wykonania instrukcyi sztabu 27 dywizyi piechoty t. r. N. 983.

Na wypadek powołania wojsk do współudziału z władzami cywilnemi, dowodzący wojskami nakazał ustanowić następujący porządek:

1. Miasto Wilno dzieli się na trzy rewiry: Północny, na północ od rzeki Wilii (Śnipiszki), Wschodni, na wschód od rzeki Wilii i rzeki Wilejki (Antokol i Zarzecze), Zachodni, na zachód od rzeki Wilejki, pomiędzy nią a rzeką Wilią i centralne miasto (Łukiszki, Nowe Miasto i Nowy Świat).

2. Naczelnikami rewirów są zamianowani: Zachodniego — dowodzący I. brygadą 27 dywizyi piechoty G. M. Połtorżyckij, Północnego — dowodzący 108 saratowskim pułkiem piechoty pułkownik baron Iskul Fon-Hildeband, Wschodniego — dowodzący 107 troickim pułkiem piechoty pułkownik Pietrow. Tym naczelnikom zostają oddane pod władzę dyżurujące części wojska — piechoty i saperów, jakoteż i części, powołane do współudziału z władzami cywilnemi w odpowiednim oddziale.

3. Codziennie na wypadek powołania powinien się znajdować w każdym rewirze w pogotowiu pluton, z kolei ze wszystkich części wojska, w nim znajdujących się. Pluton dyżurujący pozostaje w koszarach w zupełnej gotowości do wymarszu natychmiast po otrzymaniu nakazu. Naczelnicy rewirów powinni już obecnie ułożyć porządek codziennej kolei części wojsk swego oddziału i kopię tego porządku dostarczyć sztabowi okręgu w dwóch egzemplarzach, oraz po jednym egzemplarzu sztabowi korpusu i sztabowi dywizyi, do kancelaryi generał-gubernatora, gubernatorowi i policmajstrowi miasta Wilna. W doniesieniu pogotowia powinno być wskazane, gdzie znajduje się dyżurujący pluton z wymienieniem nazwy ulicy i numeru domu.

4. Pogotowie plutonów na wypadek rozruchów ustanawia się niezależnie od pogotowia pożarowego. Pluton w wypadku wymarszu w celu stłumienia rozruchów powinien być natychmiast zastąpiony przez inny pluton dyżurujący.

5. Powoływanie wojsk dyżurujących może być dokonywane jedynie przez gubernatora i policmajstra, którzy w tym celu mają prawo zwracać się sami bezpośrednio do dyżurującej części wojska osobiście, z listem albo przez telefon.

6. Na wypadek powołania plutonu dyżurującego dowódzca plutonu obowiązany jest do natychmiastowego zawiadomienia o tem naczelnika odpowiedniego oddziału.

7. Do obowiązków naczelników rewirów należy, oprócz prowa-

dzenia pogotowia, ogólne kierownictwo działaniem powołanych części wojsk. W miarę potrzeby mają oni prawo powołać większe siły wojsk, znajdujących się w oddziale.

8. Na wypadek poważnych zaburzeń, oprócz rot dyżurujących, przez wojsko mają być zajęte następujące punkty:

a) Plac Łukiski pluton 106 pnłku;

b) Świętojerski skwer przy kaplicy zabitych w roku 1863 pluton 106 pułku;

c) Plac katedralny i Murawiewski pluton 107 pułku;

d) Róg Niemieckiej i Zwiastowania przy domu policyi pluton 105 pułku;

e) Plac teatralny pluton 105 pułku;

f) Rynek Bosaki pluton 107 pułku;

g) Placyk przy cerkwi na ulicy Kalwaryjskiej (na Śnipiszkach) pluton 106 pułku;

h) Placyk przy kościele Piotra i Pawła (na Antokolu) pluton 107 pułkn;

Pogotowie to powinno być wyznaczone w pułkach na każdy dzień, ażeby na wypadek wezwania, skierowanego do pułków, plutony mogły wymaszerować jaknajprędzej.

Wezwanie plutonów do zajęcia wskazanych punktów będzie dokonane zapomocą rozporządzenia sztabu okręgu.

9. Wojska, powołane do współdziałania z władzami cywilnemi, powinny mieć przy sobie po paczce ładunków na żołnierza.

10. Sotnie kozackie powinny posiadać codziennie w koszarach dyżurującą półsotnię, gotową natychmiast, na pisemne wezwanie, wyruszyć na pomoc policyi. Przy wymarszu dyżurującej półsotni w koszarach powinna być natychmiast umieszczona druga".

Do dokumentu tego, podpisanego przez naczelnika sztabu, pułkownika Stremouchowa, a datowanego 16 (29) marca, dołączone są dokładne instrukcye, gdzie ma stanąć na wypadek rozruchów jaka część wojska. Instrukcyj tych, jako mniej ciekawych dla naszych czytelników, nie podajemy z braku miejsca.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny Nr. 5 Maj 1903. Londyn.

T r e ś ć: Zabór austryacki - rady miejskie a socyaliści, strejk przy budowie kolei, ruch robotniczy, zjazd rusińskiej partyi socyalistycznej, zjazd robotników budowlanych, zjazd robotników drzewnych, socyalizm w wojsku. Zabór pruski – ruch robotniczy, załagodzone nieporozumienia, prześladowania, lud budzi się. Anglia – dwa zjazdy. Belgia — zjazd partyjny. Holandya – zwycięstwo barbarzyństwa. Węgry – socyaliści a samodzielność Węgier. Włochy – strejk powszechny w Rzymie. Nieudany zamach rządu rosyjskiego.

*) Od czasu wyjścia poprzedn. Nru „Przedświtu".

Emigracya. Zjazd Związku socyalistów polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

* * *

Janko. Pokonani Zwycięzcami, dramat w trzech aktach. Wydanie 2-gie. Londyn 1904, str. 22.

Córka Prokuratora, krotochwila w jednym akcie. Spolszczył M. M. Londyn 1904, str. 20.

* * *

Odezwa P. P. S. do robotników wiejskich z pod Skidla gub. Grodzieńskiej (białoruską), maj (w drukarni krajowej).

Odezwa C. K. R. P. P. S. do wszystkich robotników i robotnic w sprawie agitacyi antyżydowskiej rządu. Warszawa 9 czerwca (w drukarni krajowej).

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do garbarzy wileńskich. Wilno, w czerwcu (w drukarni krajowej.

LUŹNE NOTATKI.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego komunikatu.

Do Studentów francuskich, zebranych dnia 15 kwietnia b. r. w Paryżu w „La Salle des Societes Savantes“ w kwestyi rzezi żydów w Kiszyniewie.

Koledzy! Głęboko oburzeni potwornemi zbrodniami w Kiszyniewie, gorąco współczując rodzinom żydowskim, których najbliżsi padli ofiarą tych strasznych dni, – rzucamy przekleństwo caratowi, którego polityka jest bezpośrednią przyczyną tych wypadków.

Słudzy carscy, przejęci strachem śmiertelnym, na widok potężnego rozwoju idei sprawiedliwości i swobody chwycili się piekielnego środka: rzucają ziarna nienawiści narodowej i religijnej wśród ciemnych, zgłodniałych mas, nieświadomych przyczyny swej nędzy.

Zbrodnia caratu w Kiszyniewie jest dla nas nowem krwawem wezwaniem do walki, która obali trony tyranów, ostatnie twierdze europejskiej reakcyi.

Zarząd Związku Postępowej Młodzieży Polskiej.

Rezolucya, wniesiona przez Komitet.*)

*) Socyaliści z różnych partyj państwa rosyjskiego.

WYDAWNICTWA P. P. S. DLA LUDU WIEJSKIEGO.

I. Polskie:

Czy socyalista może być katolikiem? Wyd. 2-gie. Cena: 5 cent. austr., 5 fen., 10 centym., 2 centy am., 1 d.

Kujawczyk. Ojciec Szymon. Wyd. 5-te. Cena: 5 cent. austr., 10 fen., 15 centym., 3 centy am., $1^1/_2$ d.

Luśnia. Czy teraz niema pańszczyzny? Wyd. 2-gie. Cena: 10 cent. austr., 15 fen., 20 centym., 4 centy amer., 2 d.

Socyaliści idą! Baczność! strzeżcie się. Wyd. 3-cie. Cena: 5 cent., 10 fen., 10 centym., 2 centy amer., 1 d.

Warszawiak. Czego chcą socyaliści. Wyd. 2-gie. Cena: 10 cent. austr., 10 fen., 15 centym., 3 centy amer., $1^1/_2$ d.

Wierzba. Opowiadania z dziejów Polski. Wyd. 2-gie. Cena: 15 cent. austr., 25 fen., 35 centym., 7 cent. amer., $3^1/_2$ d.

GAZETA LUDOWA.

Dwumiesięcznik dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Rocznie: 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. amer. 1 sh.

II. Białoruskie:

Hutorka ob tym, kudy mużyckije hroszy iduć. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Jak zrobić, kab ludziam stało dobre na świeci. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Chto praudziwy pryjaciel biednoho narodu? Cena: 5 cent. austr. 10 centimów, 3 cent. ameryk., 1 d.

Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej poszukuje:

Kolejarz, Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącznie; r. 1901, Nr. 20 i 22 r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.
Walka, Lwów: Rok 1902 NNr 5, 6, 16, 17, 18 i 19.
Robotnik, Lwów 1897 N. 38.
Prawo Ludu, Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie.

Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnem!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.